Cena numeru 30 groszy

# OBRONA KULTURY

WOLNOŚĆ TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ. NAUKA. OŚWIATA. LITERATURA. SZTUKA. WOLNE ZAWODY

Telefon 9-98-44 | WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ | Konto P.K.O. Nr 20621

Nr 6 | Warszawa, 11 grudnia 1938 r. | Rok I

## Polemika w sprawie ośrodka dyspozycyjnego kultury

# Odpowiedź na odpowiedź p. J. Hulewicza

Nie byłem nigdy, w moim długim życiu literata i publicysty, zwolennikiem polemik w tygodnikach. Trzymałem się zasady: „Pisz ty sobie, co ci się podoba, a ja będę pisał swoje. Zobaczymy, czyja opinia przeważy w życiu“. Redakcja „Obrony Kultury“ włożyła jednak na mnie obowiązek przeprowadzenia publicznej dyskusji na temat, który był poruszony przez p. Jerzego Hulewicza jeszcze w kwietniu na łamach „Kuriera Porannego“, gdzie mówił on o organizacji kultury narodowej, jako o nakazie, czy poprostu o potrzebie państwowej.

I tak oto wywiązała się dyskusja na łamach „Obrony Kultury“, dyskusja o tyle trudna, że replikujący czeka aż dwa tygodnie na udzielenie mu znów głosu. Przytym — wszelkie dyskusje są trudne, gdyż nie wiele jest osób, umiejących się trzymać ściśle tematu, następują odbiegi, które są zaczepiane, jako łatwiejsze, i wówczas sprawa jest beznadziejna, gdyż nigdy się nie kończy. Podobno czytelnicy pism lubią to i bawią się doskonale, czytując artykuły właśnie polemiczne. Ale nam przecież nie o zabawę chodzi, a o prawdę.

„Myślę, że w ostatecznym wyniku jednak się porozumiemy“, pisze na początku swego artykułu w n-rze 5-tym „O. K.“ p. Jerzy Hulewicz, a kończy słowami: „Wierzę, że porozumienie Polaków na temat kultury jest możliwe“.

I to jest w całej naszej polemice najważniejsze. Polacy, którzy mają w sobie polskość, porozumieją się zawsze. Nie można się tylko w Polsce porozumieć z Polakami paszportowymi, których o miłę czuć — jednych dziegciem moskiewskim, drugich paryską perfumą, trzecich czosnkiem z diaspory, innych jeszcze piwem monachijskim. Z tymi istotnie nie można się porozumieć.

Bo w sprawie takiej, jak kultura narodowa, potrzeba daleko mniej logistycznych definicji i intelektualnego rozumienia, niż — wyczucia. Skoro więc mamy to samo wyczucie, to i porozumieć się łatwo.

W naszym archiwum redakcyjnym posiadamy sporą już tekę, zawierającą wszystkie artykuły, jakie się od pół roku ukazały i ukazują na temat ośrodka dyspozycyjnego. Są tam, oczywiście, i wszystkie artykuły naszego oponenta. Posiadamy także i wycinek z tezami OZN.

Cała ta dyskusja jest bardzo interesująca z punktu widzenia teoretycznego, ale praktycznie nie posuwa sprawy ani na krok. Obraca się bowiem w sferze ogólników. Nie znajdujemy w tym materiale ani śladu praktycznego ujęcia sprawy i wypowiedzenia się konkretnego, *jak to wszystko byłoby zrobione*. A od tego właśnie zależy, czy moglibyśmy się w naszym przekonaniu, na ośrodek dyspozycyjny godzić, czy nie.

Żeby nasza dyskusja nie była tylko wymianą słów i szeregiem nieporozumień, pozwolę sobie sprowadzić rzecz do punktu wyjścia. Przedmiotem naszego sporu nie jest przecież nic innego, jak tylko nasz *stosunek do pomysłu stworzenia w Polsce ośrodka dyspozycyjnego dla kierowania polską kulturą. Czy taki ośrodek jest potrzebny, czy nie? Czy należy go tworzyć, czy może zaniechać? Czy będzie on pożyteczny, czy nie i w jakich warunkach?* Wszystko inne w naszej polemice jest zjawiskiem drugorzędnym.

Jak w matematyce istnieją aksjomaty, tak samo istnieją one i w logice. Nie należy definiować w dwóch wypadkach: — w pojęciach podstawowych i w pojęciach szczytowych. Nie należy bowiem definiować takich pojęć jednocechowych, jak — powiedzmy — białość, ani takich nieskończenie bogatych w cechy jak — naprzykład — rzeczywistość. Do takich pojęć szczytowych należy i kultura.

Do drugorzędnych przedmiotów naszej polemiki należy i Perikles i Fidiasz. Jeżeli mój oponent wskaże mi imiennie w Polsce żyjącego „Periklesa“, a także „Fidiasza“, to zgadzamy się z góry na ośrodek dyspozycyjny kultury pod ich przewodem, nawet dyktatorskim.

Do drugorzędnych punktów spornych należy również i ten, co kto nazywa obroną, a co walką. Już raz wyjaśniliśmy, że obronę uważamy także za walkę, jeden z dwóch rodzajów walki, która może być obronną i napastniczą. Żadnych więc lapsusów nie popełniliśmy.

Tu więc jest chyba zgoda. Ale jeżeli mamy myśleć o ośrodku dyspozycyjnym dla polskiej kultury, to zjawia się zaraz pytanie; *według jakiego statutu i jakiego kryterium działać on będzie*. „Rebus sic stantibus“ obawiamy się, że byłby to jeden więcej urząd z dobrymi posadami, gdzie kilkunastu ludzi, suto udekorowanych za zgoła inne zasługi, niż kulutralne, dobrze widzianych z innych, niż kulturalne, względów, zacznie się mniej lub więcej skrupulatnie uczyć swego nowego dla nich przedmiotu, stosując do niego metody, zdobyte w doświadczeniu na odcinkach, nie zawsze należących do uprawy kultury.

Oto jest całe zagadnienie i o nim będziemy w naszym organie pisali.

W sensie tworzenia Piękna, Dobra, w sensie wznoszenia człowieka. Istnieje twórczość, która degraduje, chaotyzuje, poniża wartość człowieka, albo go wykoleja z wartości moralnych i depolonizuje. Nie możemy nikomu zabronić tworzenia, tylko mamy prawo w imię zdrowia publicznego pozostawić taką twórczość w laboratorium twórcy i nie wypuszczać jej na widok publiczny, a przynajmniej tak omijać, jak się różne inne rzeczy nieprzyjemne omija.

Zdaje się, że tym razem dość już dobitnie wyjaśniliśmy nasze stanowisko wobec inicjatywy ośrodka dyspozycyjnego. Wszystkie inne punkty polemiki uważamy za nieistotne. Co komu przyjdzie z tego, że piszący te słowa weźmie się za bary ze wszystkimi historykami świata starożytnego, kiedy on w ogóle odnosi się do historii z wielką dozą sceptycyzmu. Czy być groźnym znaczy grozić, — czy Perikles był komisarzem, — czy dostatek można rozumieć, jako zbytek pasożyta — to są spory akademickie, które nie posuną naprzód sprawy wyjaśnienia, *czy i jaką może być ingerencja władz politycznych w dziedzinę kultury i twórczości*. A przecież to jest właśnie zagadnienie aktualne i niezmiernie ważne.

Wydaje nam się więc, że tym razem możemy zakończyć naszą bezpośrednią polemikę, stwierdziwszy, że mamy dobrą wolę porozumienia, ale że w niektórych koncepcjach różnimy się. My więc z naszej strony i na naszym odcinku będziemy w dalszym ciągu pracowali nad ugruntowaniem naszych koncepcji, co jest naszym prawem naturalnym.

A życie wykaże, nie zaraz może, kto miał rację, a kto się mylił.

**Red.**

## Kultura — to postawa duchowa człowieka

Wracając więc ciągle do dyskusji zasadniczej, stwierdzamy, że nasze tezy w tym przedmiocie są niezwykle proste.

Uznajemy jedną tylko kulturę godną człowieka: — to *kultura duszy*. Wszystko to, co powszechnie uchodzi za kulturę — ład, styl porządek, oświata, nauka, sztuka, literatura, folklor, obyczajowość — to nie jest sama kultura, tylko są to *przejawy kultury*, stwarzane przez jednostki, obdarzone geniuszem czy talentem, a *przyswajane przez ogół*. Kultura — to postawa duchowa człowieka. Otóż tym nie można kierować, tylko należy to w ludziach *wychowywać:* w domu, w szkole, w atmosferze życia społecznego, politycznego, gospodarczego, ale ta dziedzina pracy nie może być skoncentrowana w żadnym ośrodku dyspozycyjnym, tylko musi się opierać na głębokim ujęciu moralności i celowości człowieka przez ogół.

To znów, co powszechnie nazywają kulturą, a co jest tylko jej przejawem, jak to powiedzieliśmy wyżej, także nie podlega kierowaniu, bo to jest sprawa istnienia, albo nieistnienia w danym wypadku geniuszów i talentów. Jest to sprawa *twórczości indywidualnej*. Dopiero trzeci punkt w procesie kulturalnego postępu — *upowszechnianie* przejawów kultury poddaje się kierownictwu inteligentnemu, bezstronnemu.

Stoimy na stanowisku, że *kultura w Polsce musi być polską z krwi, kości, tradycji, wyczucia, charakteru, ideałów, etyki*. Uważamy, że społeczeństwo polskie, raczej naród polski, *jeżeli będzie miał zupełną wolność działania, da sobie doskonale radę ze wszystkimi naleciałościami i ingerencjami i będzie rozwijał kulturę z doskonałym wynikiem, o ile Państwo stworzy dobrą atmosferę ku temu i rozwiąże najrychlej podstawowe problemy: oświaty szerokich mas ludności oraz dobrobytu tychże mas. Bez oświaty nagminnej twórczość kulturalna będzie sobie spokojnie wisiała w powietrzu, a bez dobrobytu najszerszych mas znów nie może być mowy o udostępnianiu kultury tym masom*, bo, w braku pracy czy chleba, będą one obojętne na zagadnienia kultury i na jej wymagania. Cóż tu mówić o kulturze? Nawet religia nie może sobie rady dać z ciemnotą i biedą. Ze stu ciemnych i głodnych — dziewięćdziesięciu, odszedłszy od konfesjonału, przy którym kajali się z kradzieży i guseł, — niezwłocznie pójdzie uprawiać jedno i drugie. To nawet nie ich wina.

Ośrodek dyspozycyjny byłby pożytecznym tylko w jednym wypadku, gdyby uposażony w duże fundusze i złożony z Polaków, nie wylegitymowanych z przynależności do partii rządzącej, a przynajmniej nie koniecznie wylegitymowanych, zajął się opieką nad niezliczonymi potrzebami duchowymi narodu, których jest bezmiar, a których zaspokojenie razem wytworzyłoby już atmosferę, wśród której rodziliby się i — nie ginęli „Fidiasze“.

Zagadnienie takiego ośrodka jest wielkim problemem, który rozwiązać możnaby było w płaszczyźnie wyłącznie *propagowania i udostępniania przejawów kultury wszystkim, pod warunkiem, że ośrodek ten miałby wytknięty bardzo szeroko ale i bardzo ściśle gościniec, idący do równie ustalonej celowości, przyczym ośrodek ten nie byłby narzędziem polityczno-wyborczo-reklamowym, ale składałby się — jak się wyżej rzekło — z ludzi o wyższym poziomie kultury, nie zainteresowanych w niczym innym, oprócz kultury.*

Nie może być mowy o kierowaniu samą twórczością, tylko o wyzyskaniu istniejącej, najwyższej, polskiej twórczości dla ogółu. Wszelka myśl o kierowaniu twórczością jest absurdalna. Faktem jest tylko, że nie każda twórczość jest dodatnia

*W DZISIEJSZYM NUMERZE:*

J. A. HERBACZEWSKI

# Marian Zdziechowski

## Wspomnienie pośmiertne

I.

**De mortuis nihil, nisi — veritas!** Prawda jest najpiękniejszym wieńcem na trumnie zmarłego, który jest sądzony według uczynków i zasług przez Sąd Najwyższy — bezapelacyjnie. O umarłym trzeba mówić prawdę, albo milczeć, jeżeli ta prawda mogłaby być zgorszeniem... Ludzi XX wieku tylko taka **etyka** kultu zmarłych może obowiązywać... Kłamstwo, z pobudek szlachetnych na grobie umarłego wypowiedziane, jest straszliwą udręką dla nieboszczyka. Wiem o tym. Jakie często słyszę skargi umarłych!!... Chyba wolno mi być takim „wariatem" w społeczeństwie katolickim, które przecież wierzy w „świętych obcowanie" i misteria zaduszkowe odprawia...

38 lat trwała moja osobliwie dziwna przyjaźń z miłym (dla mnie) profesorem Marianem Zdziechowskim, który się przyczynił do ugruntowania mojej **podstawy moralnej** w narodzie, w państwie. O tej dziwnej przyjaźni mógłbym napisać ciekawe (dla umysłów wytwornych, dziś rzadkich) studium. Lecz wiedząc o tym, że współczesnych „smakoszów literackich" ciekawią tylko ciekawe skandale erotyczno - miłosne, milczę. Nie chcę się narażać na śmieszność w opinii „poszukiwaczów eliksiru miłosnego w trupiarniach", pisząc studium o człowieku, który nie wywołał żadnego skandalu erotycznego... Wolę się oszczędzać.

W 1900 r. w Krakowie w „Klubie Słowiańskim", którego założycielem był Marian Zdziechowski, wygłosił odczyt o Litwie i Litwinach prof. Marian Sakołowski. Po odczycie, ja „młokos", poprosiłem o głos i (o grozo!) zbeształem prelegenta za to, że powołując się na autorytet prof. A. Brücknera, pozwala sobie wygłaszać ujemne sądy o moich rodakach, których zna tylko z plotek i bzdurnych urojeń. Wygłosiłem dłuższą prelekcję i Litwie i Litwinach i wywołałem skandal (na owe czasy, przedbalonikowe, gorszący). Gdy skończyłem perorować, prezes Marian Zdziechowski cały czerwony (czy ze wzruszenia, czy z oburzenia, nie wiem) uściskał mnie i zaprosił do siebie nazajutrz na obiad. O tym „skandalu" pisano w prasie krakowskiej, a petersburskie „Nowoje Wremia" poświęciło mojej osobie nawet artykuł (musiałem posłać sprostowanie).

Prawdziwa przyjaźń (i miłość także) zaczyna się zawsze „skandalem". Moja przyjaźń z M. Zdziechowskim, obfitująca nawet w sceny dramatyczne (często się skarżył dobrodusznie wspólnym znajomym, że go besztam), przetrwała aż do zgonu tego miłego człowieka. Ostatnie dwa lata przed śmiercią nieboszczyk, często bawiąc w Warszawie, zapraszał mnie na rozmowy, poświęcone nieśmiertelności duszy (po zgonie małżonki, która była dlań prawdziwą siostrą miłosierdzia, był w wielkiej depresji i nawet o samobójstwie rozmyślał). Czując intuicyjnie, że Marian Zdziechowski żyć będzie 2 — 3 lata, chciałem przygotować go do pięknej śmierci. „Najwspanialszą sztuką — argumentowałem — jest sztuka pięknego umierania z pełną świadomością, że Państwo Boże ma żywot wieczny". Drażniło mię to, że nieboszczyk sceptycznie się odnosił do zagadnienia **osobowej** nieśmiertelności, często więc go karciłem: „Dziwni są ci ortodoksyjni katolicy, którzy, zwalczając materializm, są grubymi materialistami w pojmowaniu nieśmiertelności. Tylko inteligencja podrzędna **nie wie,** że człowiek żyje po śmierci. — Degradujesz się, profesorze, do roli podrzędnej, tak mało wiedząc o życiu i śmierci!"... A on mi na to: „Wiedza, o której mówisz, jest Łaską Bożą. Ja tej Łaski nie mam. Może na nią nie zasłużyłem. Nie wiem o tym, czy osobowo żyć będę. Za co mię besztasz?"

Miał rację ze swego stanowiska — ufał wiedzy empirycznej, nie dowierzał wiedzy intuicyjnej. Może się bał tej wiedzy. Trzeba być bardzo silnym duchowo, aby ciężar tej wiedzy wytrzymać...

II.

Marian Zdziechowski robił wrażenie anioła, przed chwilą wypędzonego z nieba na ten padół płaczu. — Za czyje winy? Za grzechy ojców? A może za sceptycyzm, za pesymizm? Nie wiedział... Był stale przetęskniony, bezradny, ogniem jakoweś dziewiczej tęsknoty pożerany. Brutalność życia do tego stopnia go przerażała, że często w mojej obecności jęczał, jak małe dziecię. Łzy stawały mu w oczach.. Był człowiekiem niezwykle dobrym; nie miał spokoju, bo mu się zdawało, że świat woła o ratunek, a on taki biedny, taki niemocą spętany... Wolał być pokrzywdzonym, oszukanym, aniżeli ulec pokusie sprawiania krzywdy bliźnim. Wyrazem cierpiącej dobroci promieniowało oblicze jego...

Pierwiastek kobiecy (Weininger) w nim dominował; był kapryśny i wpływowy, jak kobieta. I wrażliwy na piękno także. Zwalczając masonerię, jej urokowi bezwiednie ulegał (aż do końca dni żywota swego był humanistą, był liberałem-modernistą katolickim wbrew rozumowi).

W Schoppenhauerze znalazł filozoficzne wyjaśnienie swej ziemskiej niedoli — kary. Próbował pogodzić pesymizm Schoppenhauera z optymizmem Chrystusa, tak, aby uniknąć posądzenia o herezję, niestety, nadaremno. Ze strachu przed karą Bożą nagle się przełamał wewnętrznie i stał się zwykłym, jak wszyscy, przeciętnym praktykującym katolikiem. Przestał już być ciekawym. Był wobec mnie dziwnie zawstydzony. Chciał się zrehibilitować odwagą, z jaką zwalczał aż do zgonu największego wroga chrześcijaństwa — bolszewizm, lecz już nie miał wyznawców. Czuł się beznadziejnie osamotnionym w walce z bolszewią. Przed samą śmiercią zdaje się, zrozumiał, że świat się entuzjazmuje więcej „artystą" Barabaszem, aniżeli kaznodzieją Chrystusem. „Gdy mordowano kwiat inteligencji rosyjskiej, — żalił się przede mną jak pacholę — gdy wyrzucano zakonnice hiszpańskie, żaden arcybiskup londyński nie protestował"... Domyślał się, że arcybiskup Londynu będzie zawsze protestował przeciwko „krzywdzie", Barabaszowi „artyście" wyrządzonej... Umierając, miły Marian prawdopodobnie zrozumiał straszliwy sens słów modlitwy Chrystusa na Górze Oliwnej: **„Nie modlę się za świat — modlę się za tych, którzy we mnie uwierzą!"**. Modląc się za tych, którzy go miłują, umierał szczęśliwie — miły człowiek, jeden z ostatnich mohikanów kultury moralnej polskiej... Marian Zdziechowski, to „żywy kamień" w żywej koronie duchowej kultury Polski Jagiellonów!...

III.

Przed katastrofą ludzie zawsze szaleją, zwłaszcza seksualnie. Tak było w Rzymie starożytnym, tak jest w dzisiejszej Europie. Ludzie, przeczuwając „koniec", pragną zachować gatunek swój ludzki i seksualnie „wżerają się w siebie".

Młoda Polska, której duchowi Marian Zdziechowski bezwiednie swoimi wykładami o Pessymizmie i Romantyzmie patronował, „szalała" przeczuciem wojny światowej i beznadziejnie borykała się z **Szatanem** Genezy Mojżeszowej, ściślej z **Geniuszem Gatunku** Schoppenhauera (Przybyszewski, Kasprowicz, Miciński). A dzisiejsza Młoda Polska jakim przeczuciem „szaleje"? Na Boga, jakim przeczuciem?!... **Szatan jest!** Biada kpiarzom!...

**Przeczuciem końca,** tj. przeczuciem straszliwego Sądu Opatrzności, zmierzającego Oblicze Ziemi, skończył swoją twórczość literacką Marian Zdziechowski. Najbliższe lata powiedzą, czy się wybił tym przeczuciem...

Słuchajcie, poczciwi ludzie, katolicy, chrześcijanie! Już wiem, już rozumiem! Radują się!

Jest Wielki Korektor Dziejów, Opatrznością zwany; **Jest** Wielki Cenzor, który czerwonym ołówkiem wykreśla fałszywe dzieje świata! Radujcie się, ludzie dobrej woli! Wielki Korektor już wziął czerwony ołówek do ręki, już przekreśla fałszywe dzieje świata! Biada nikczemnikom! Chwała ludziom dobrym, bo oni są ołówkiem w ręku Wielkiego Korektora!...

Tak woła z za grobu miły Marian Zdziechowski.

---

*Kultura polska w żałobie*

## Po zgonie ś. p. Arcybisk. Teodorowicza

**Wraz ze śmiercią ś. p. ks. arcybiskupa Teodorowicza, który zmarł we Lwowie ub. niedzieli, znika z życia naszego niezapomniana postać, która przez długie lata była wcieleniem szlachetności, odwagi i narodowego sumienia.**

**Ś. p. Józef Teofil Teodorowicz urodził się 24 lipca 1864 r. w Żydaczowie na Pokuciu, jako potomek rodziny zasłużonych Ormian polskich. Nauki gimnazjalne skończył w Stanisławowie, poczym po rocznych studiach prawniczych na Uniwersytecie w Czerniowcach przeszedł na wydział teologiczny Uniwersytetu lwowskiego. W r. 1887 otrzymał święcenia kapłańskie z ręki ś. p. ks. arcybiskupa Issakowicza. Pierwszym posterunkiem młodego kapłana był wikariat we Lwowie, a następnie w Stanisławowie. Od r. 1890 — 1897 ks. Teodorowicz był proboszczem w Brzeżanach, gdzie odnowił kościół obrz. ormiańskiego, wybudował probostwo i opiekował się towarzystwami miłosierdzia.**

**W r. 1897 powołany na kanonika premialnego do Lwowa, wszedł niebawem do rady miejskiej. Po zgonie ks. arcybiskupa Issakowicza wybrany został dn. 30 maja 1901 roku przez kler ormiański kandydatem do stolca arcybiskupiego. Dnia 16 grudnia tegoż roku prekonizowany przez Papieża Leona XIII na arcybiskupa lwowskiego obrządku ormiańskiego, otrzymał sakrę biskupią dn. 2 lutego 1902 r. w swej archikatedrze z rąk ks. kardynała Puzyny.**

**Ś .p. arcybiskup Teodorowicz należał swego czasu do Rady szkolnej krajowej galicyjskiej. W r. 1902 uniwersytet lwowski nadał mu godność doktora honoris causa św. Teologii. Jako arcybiskup ś. p. Zmarły zasiadał w Sejmie Galicyjskim i w Izbie Panów w Wiedniu.**

**Terenem niezmordowanej działalności śp. arcybiskupa Teodorowicza była cała Polska. Do dziś dnia pamiętają Wielkopolanie jego przyjazd na pogrzeb ś. p. arcybiskupa Stablewskiego do Poznania, w okresie najgorszych walk o naukę religii w polskim języku. Ks. arcybiskup Teodorowicz nietylko wziął udział w pogrzebie prześladowanego przez rząd pruski arcybiskupa Stablewskiego, ale wygłosił pamiętną mowę, wzywającą Polki do wytrwania w ciężkiej walce. W okresie wielkiej wojny ks. arcybiskup Teodorowicz wsławił się swymi nieustraszonymi wystąpieniami w wiedeńskiej Izbie Panów, gdzie z niezrównaną odwagą piętnował skierowaną przeciw Polakom politykę rządu austriackiego.**

**W r. 1922 ks. arcybiskup Teodorowicz wszedł do Senatu. W owym okresie brał żywy udział w przygotowaniach do plebiscytu na Górnym Śląsku. Jego przemówienia w Katowicach i Poznaniu miały wielkie znaczenie dla polskiej akcji plebiscytowej.**

**Kościołowi Katolickiemu starał się Zmarły zapewnić przodujące stanowisko. W ostatnich latach swej działalności ś. p. ks. arcybiskup Teodorowicz odgrywał wielką rolę w wielkim ruchu odrodzeńczym, zmierzającym do oparcia życia polskiego i narodowej kultury na zasadach chrześcijańskich.**

**W historii kultury polskiej wielki kapłan — patriota, zapisał się niezatartymi głoskami.**

## Ś. p. prof. Wilhelm Bruchnalski

**W ub. wtorek zmarł we Lwowie ś. p. dr Wilhelm Bruchnalski, emer. i honorowy profesor historii literatury polskiej Uniwersytetu J. K., doktór honoris causa Uniwers. S. B. w Wilnie, laureat nagrody literackiej m. Lwowa w r. 1938, w latach 1912 — 1917 nieprzerwanie dziekan wzgl. urzędujący prodziekan ówczesnego wydz. filozoficznego U. J. K.**

**Ś. p. prof. Bruchnalski urodził się w roku 1859 we Lwowie, tu ukończył gimnazjum oraz wydziały prawa i filozofii na U. J. K. Był długoletnim skryptorem i bibliotekarzem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a następnie objął katedrę historii literatury polskiej.**

**Zmarły uczony był seniorem polonistów. Na polu badań historyczno - literackich położył znakomite zasługi, a jako profesor był wychowawcą kilku pokoleń badaczy i nauczycieli literatury polskiej. Wybitne znaczenie naukowe mają badania prof. Bruchnalskiego nad literaturą średniowieczną i renesansową, nad twórczością Reja, Kochanowskiego i Mickiewicza oraz nad zapoczątkowaną przez niego samego historią czasopiśmiennictwa polskiego. — Historia „Gazety Lwowskiej" i jej literackiego dodatku „Rozmaitości" była pierwszym dziełem naukowym z tego zakresu. Wydał i komentował dzieła Mickiewicza, pisząc szereg rozpraw, dzieła o weryfikacji Kochanowskiego, o „Myszeidzie" Krasickiego, studia nad Bogurodzicą, o panegirykach polskich, o epistolografii polskiej i wiele, wiele innych.— Był członkiem czynnym Polskiej Akad. Umiejęt., członkiem honorowym Pol. T-wa Historycznego i T-wa Literackiego im. Mickiewicza, członkiem zwyczajnym Warsz. T-wa Nauk i T-wa Naukowego we Lwowie, pisał szereg artykułów naukowych w czasopismach niemieckich, angielskich i rosyjskich.**

**Śmierć ś. p. prof. Bruchnalskiego stanowi ciężki cios dla nauki polskiej.**

## Ś. p. St. Korwin-Szymanowska

**W nocy z wtorku na środę zmarła w Warszawie znana śpiewaczka ś. p. Stanisława Korwin - Szymanowska, siostra ś. p. Karola, wielkiego kompozytora, oraz ś. p. Feliksa, pianisty.**

**Urodzona w r. 1892 w Tymoszówce na Ukrainie, ś. p. Szymanowska debiutowała w operze lwowskiej, następnie występowała z wielkim powodzeniem na wszystkich większych scenach operowych w Europie oraz na licznych koncertach w kraju i za granicą, wsławiając się zwłaszcza jako najlepsza interpretatorka pieśni swego genialnego brata. Była profesorką konserwatorium w Warszawie, a ostatnio konserwatorium w Katowicach. W dniu 10 bm. miała śpiewać w radio.**

## Ś. p. Jeremi Kubicki

**W ub. środę zmarł nagle jeden z najbardzej utalentowanych malarzy młodego pokolenia, wychowanek Akademii Warszawskiej Jeremi Kubicki. Mimo młodego wieku, liczył bowiem niespełna 27 lat, zmarły pozostawił po sobie pokaźny dorobek malarski. Bezpośrednio po skończeniu Akademii przed 4 laty przyjęty został do Bractwa św. Łukasza i brał udział we wszystkich zbiorowych wystawach Bractwa oraz ostatnio był jednym ze współtwórców serii obrazów historycznych, zamówionych do sali honorowej Pawilonu Polskiego na wystawie w Nowym Jorku. Na wystawie w Paryżu w 1937 roku jego panneau dekoracyjne pt. „Uzdrowisko polskie" uzyskało grand prix.**

---

*Jest zawsze rzeczą łatwiejszą walczyć z przeciwnikami, aniżeli umieć żyć z przyjaciółmi swymi.*

*Kazimierz Jarecki.*

◆

*Istnieją dusze... do jednej tylko zdolne rozkoszy, rozkoszy nabywania i posiadania, chciwe i zabiegłe na dziesiąty grosz, wiecznie niespokojne o niższy lub wyższy kurs pieniędzy, jedynie zaprzątnięte zabiegami dokoła swych dłużników... Tacy nie są ani krewnymi, ani przyjaciółmi, ani obywatelami, ani chrześcijanami, ani bodaj ludźmi: oni mają pieniądze.*

*La Bruyère*

# „Ratuj, kto w Boga wierzy"

## nie jest krzykiem histerycznym, lecz hasłem obrony zagrożonej reduty

Prof. Bogdan Suchodolski, którego prace na tematy, związane z kulturą polską, są doskonale znane inteligentnej publiczności, ogłosił duży, bo prawie 400 liczący stron, tom swoich studiów, drukowanych różnymi czasy w poważnych miesięcznikach, tygodnikach i innych periodykach, a które razem stanowią jednolitą całość.

Tom ten zawiera naprzód rozważania na tematy podstawowe kultury, dalej idą szkice, charakteryzujące kulturę współczesną, potem kulturę elity i kulturę ogółu, wreszcie rozważania na tematy wychowania.

Stosunek autora do zagadnienia kultury w człowieku jest prosty i jedynie racjonalny. Uważa on, że kultura usuwa się od stosowania jej mechanicznego, czyli czysto intelektualnego. **Kulturę trzeba mieć w sercu i trzeba ją przeżywać.** Nie podobna jej się uczyć. Żeby człowiek był podatny do przyjmowania kultury, winien on przede wszystkim zerwać z pracą, której nie lubi i która mu jest obcą, gdyż wówczas, zamiast rosnąć, wyniszcza się i staje się niezdolny do zainteresowań szerszego rzędu.

Zagadnień kultury nie można traktować, jak świątecznego spędzenia czasu. Trzeba z niej uczynić **chleb powszedni.** Wówczas dopiero wytworzy się stopniowo właściwa postawa wobec twórczej pracy, — pierwsza oznaka w człowieku jego poziomu kultury.

Prawem życia kultury jest brać i dawać. Samo branie byłoby brakiem kultury. Dopiero kultura, wrośnięta w człowieka i promieniująca z niego, staje się ogniskiem grzejącym i oświetlającym.

Niema ludzi półkulturalnych, jak istnieją półinteligenci. Albo ma się kulturę w sobie, albo jest się barbarzyńcą. Albo się tworzy, albo niszczy. Albo się szanuje stwarzanie, albo się je niszczy razem z twórcami. Dziś w niektórych krajach Europy jesteśmy właśnie świadkami takiego barbarzyństwa. **Można śmiało powiedzieć, że dziś dotychczasowej kulturze grozi zagłada, a przynajmniej wielkie opóźnienie jej dalszego rozwoju, w każdym razie — poważne załamanie, i dlatego wołanie — „ratuj, kto w Boga wierzy", nie jest żadnym krzykiem histerycznym, tylko zupełnie świadomym hasłem obrony reduty zagrożonej.**

Nie istnieje w dziejach żadna linia demarkacyjna, któraby oddzielała w czasie i przestrzeni kulturę od barbarzyństwa. Idą one obok siebie, jak pozytyw i negatyw w strukturze materii. Walka kultury z barbarzyństwem odbywa się w duszy człowieka, albo lepiej w stosunku jego boskiej duszy do warunkowości psychofizycznej i do warunkowości materialnej.

Rozprawia się też autor omawianej książki z tym przesądem, że kultura obiektywna i nauka rozwiązują problem kultury w ogóle. Jest to wielkie i niebezpieczne nieporozumienie. Prawdziwa kultura jest w człowieku wybitnie subiektywna i ona to stanowi o rozwoju zarówno intelektu, jak i kultury obiektywnej.

**Bo ośrodkiem wszelkich zagadnień jest zawsze człowiek i jego wartość wewnętrzna, która w pracy zbiorowej wydaje wspaniałe rezultaty.** Bo dopiero w zbiorowości wszelka twórczość nabiera celowości i rezonansu. W zetknięciu się ze zbiorowością twórca nabiera perspektywy względem własnego dzieła i — jakże często — uznaje je za niedoskonałe, choc w chwili poczęcia wydawało mu się ono szczytem tego, co on stworzyć może.

Gdy śledzimy dzieje kultury ludzkości, zdumiewa nas fakt szybkich nieraz przejść w fazach kultury w ich stylach, w ich całkowitym wyrazie. Żeby te fakty zrozumieć, musimy pamiętać, że kultura niezmiernie ściśle wiąże się z panującym w danej epoce ogólnym poglądem na świat i życie. Ten to pogląd i zmiany, jakie w nim zachodzą, na skutek odkryć naukowych lub nowych kierunków filozoficznych, albo nowych religii — decydują o kierunku w rozwoju kultury i w jej stylu danej epoki.

Jednym z podstawowych objawów kultury jest stosunek człowieka do pracy. Dopóki człowiek zapatruje się na pracę, jako na przekleństwo za grzechy, niema mowy o kulturze. Dopiero ustosunkowanie się człowieka do pracy, jako do naturalnej funkcji, która jest jego przywilejem wobec całego stworzenia, i która najistotniej wyróżnia go od zwierzęcia — stawia człowieka na wielkim gościńcu, prowadzącym go do kultury nieograniczonej. Tu odnajdzie on klucze do dwóch wielkich tajemnic swego bytu moralnego i celowości.

Książka prof. Suchodolskiego nie da się streścić szczegółowo. Daliśmy zaledwie tylko kilka jej wytycznych myśli. Czytanie jej staje się kanwą własnego myślenia i to jest jej wielka wartość.

**„Kultura nie jest rzeczywistością, istniejącą sama przez się. Istnieje — ale łatwo może ulec zniszczeniu. Barbarzyństwo lub degeneracja grożą zawsze każdej, najszlachetniejszej nawet kulturze. Jeśli ma ona istnieć, musi być bez przerwy broniona przez żyjących ludzi, musi być wciąż, co dnia potwierdzana w ich wewnętrznym świecie, w ich czynnościach i zamiarach"** — zakończymy słowami samego autora.

**R.**

# Akademia Górnicza w Krakowie

## Sprawozdanie z działalności uczelni

Na progu 20-tego roku działalności **Akademii Górniczej w Krakowie** ukazała się nakładem tej uczelni praca, zawierająca w swej części informacyjnej wyczerpujące dane, dotyczące ustroju Akademii, oraz dane, dotyczące pomocniczych zakładów pozawydziałowych.

Osobny dział stanowi obszerne sprawozdanie rektorskie za rok akademicki 1937/38, na którego wstępie czytamy, iż w roku tym dzięki ofiarności Unii Polskiego Przemysłu Górniczego i Hutniczego Akademia uzyskała kredyty na **zupełne wykończenie własnego gmachu, co nastąpi prawdopodobnie w ciągu przyszłego roku kalendarzowego.**

W dalszym ciągu znajdujemy wyczerpujące omówienie działalności poszczególnych zakładów naukowych Akademii Górniczej na wydziałach górniczym i hutniczym, ze szczegółowymi wykazami ogłoszonych, względnie przygotowanych prac naukowych.

W roku sprawozdawczym **ograniczono ilość miejsc na pierwszym roku dla nowowstępujących do 50 na wydziale górniczym i 50 na wydziale hutniczym.** Na wydział górniczy zgłosiło się 110 kandydatów, na hutniczy 151. Przyjęto na pierwszy rok 125 nowowstępujących studentów wraz z repetentami i ponownie przyjętymi na podstawie egzaminu konkursowego i 32 wolnych słuchaczy.

Kuratorium finansowe Akademii Górniczej, podobnie jak w latach ubiegłych, rozwijało swą działalność dzięki pomocy wyższych urzędów górniczych okręgowych w Krakowie, Dąbrowie Górniczej, Jaśle, Stanisławowie i Drohobyczu. Fundusze swe obracało kuratorium przede wszystkim na bezzwrotne stypendia dla niezamożnych studentów Akademii Górniczej, którzy wzamian pełnili funkcje pomocniczych asystentów przy niektórych katedrach. W r. sprawozdawczym dyplomy inż. górniczego na wydz. górniczym uzyskało 37, inż.-metalurga na wydz. metalurgicznym 29 absolwentów. Od początku istnienia Ak. Górn. wydano 7 dyplomów doktora nauk technicznych, 542 dyplomy inż. górn. i 206 dyplomów inż. metalurga, razem 748 dyplomów inżynierskich.

# Wielki dorobek
# Bratniej Pomocy Medyków U. J.

W Krakowie odbyła się uroczystość **75-lecia istnienia Bratniej Pomocy Medyków U. J.** Po nabożeństwie rozpoczęła się w auli Uniwersytetu akademia z udziałem przedstawicieli władz, Senatu akademickiego, profesorów, lekarzy oraz młodzieży. W przemówieniach podnoszono wielką rolę lekarzy, jako tego odłamu inteligencji, który prowadzi pracę pionierską w życiu społeczeństwa, współdziałając w utwierdzaniu dóbr gospodarczych i kulturalnych.

Równocześnie nastąpiło poświęcenie Domu Medyków. Jest to nowoczesny 4-piętrowy gmach, — obliczony na 240 mieszkańców.

Do agend własnych należy drukarnia, wydająca cały szereg podręczników lekarskich, pism, ulotek itd. Dochód z drukarni, przynoszącej poważne zyski, przeznaczony jest na pomoc dla niezamożnych studentów oraz na dalszą rozbudowę i ulepszenie techniczne domu. Nadto w zarządzie domu znajduje się pomysłowo i higienicznie urządzona kuchnia, wydająca dziennie około 300 obiadów, nietylko dla młodzieży medycznej, ale także i dla młodzieży studiującej na innych wydziałach U. J.; księgarnia, biblioteka, czytelnia, łazienka, boisko sportowe obok domu, ambulatorium, udzielające mieszkańcom wszelkiej pomocy, sklep kolonialny etc.

Bratnia Pomoc wydaje rocznie kilka tysięcy obiadów bezpłatnie dla niezamożnych studentów, udziela stypendiów mieszkaniowych, polegających na tym, że jeżeli medyk nie ma możności płacenia czynszu dostaje stypendium w formie jednorocznego, czy półrocznego mieszkania darmo. Wielu z medyków jest krwiodawcami, pobierając część funduszów dla siebie, jeżeli jednak ktoś nie ma na zapłacenie — ofiarowują swoją krew do transfuzji za darmo. W okresie letnim urządza Bratnia Pomoc kolonie itp., rozwijając szeroką i nader pożyteczną działalność.

# Tow. Przyjaciół Nauk
## w Łodzi

Dnia 4 bm. w sali Łódzkiej Izby Lekarskiej odbyło się **pierwsze uroczyste walne zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi.**

Przemówienie wstępne wypowiedział i obradom przewodniczył prezes Towarzystwa prof. dr Vieweger. Sekretarz generalny p. Zygmunt Lorentz przedstawił sprawozdanie z wstępnego okresu działalności Towarzystwa oraz zarys programu prac naukowych i organizacyjnych na najbliższe dwa lata. W dalszym ciągu p. Ignacy Roliński, wiceprezes Towarzystwa i członek sekcji nauk matematyczno - przyrodniczych wygłosił prelekcję p. t. „Stara i nowa logika".

W organizacyjnej części obrad przyjęto preliminarz budżetowy, zreferowany przez skarbnika Towarzystwa p. Antoniego Remiszewskiego. Do nowego zarządu z wyborów walnego zgromadzenia weszli ponownie pp.: Prof. Vieweger, Zygmunt Lorentz, Ignacy Roliński, Antoni Remiszewski. Zarząd będzie uzupełniony przez delegatów sekcyj naukowych Towarzystwa. Do komisji rewizyjnej powołano na członków pp. Mieczysława Hertza, Franciszka Michejdę i inż. Bronisława Michaelisa, a na zastępców pp. Juliusza Jurczyńskiego i płk. dr. Jana Żurkowskiego.

*GUSTAW OLECHOWSKI*

# Z rytmem życia

*„Minął listopad — „niebezpieczna pora" w Polsce, i ludzie sobie mówią: — „tym razem przysłowie nie sprawdziło się, gdyż nic złego ani niebezpiecznego w Polsce nie zaszło. Przeciwnie — otwarto sesję sejmową i wymieniono bardzo dodatnie noty pomiędzy Polską a Sowietami. Pogoda przytym była ciepła i ładna, zbierano — jak zwykle — składki na różne cele społeczne, nawet na pomoc zimową, na którą i tak płaci się specjalny podatek — w ogóle nie zaszło nic niebezpiecznego".*

*Ale od czego są felietoniści, których fachem jest szukanie dziury w całym! Nie jest to praca łatwa, ale bardzo pożyteczna. Bo gdy się dziurki małej, czy też najmniejszego rozprucia nie zauważy, to robi się łatwo wielka dziura i wówczas trzeba się mozolić nad naprawą, albo w ogóle „rzecz" całą wyrzucić do kosza.*

*Listopad w Polsce był przez wiek cały miesiącem wielkiej tradycji rewolucji narodowej przeciwko przemocy carów. W tym miesiącu Polacy ze czcią wspominali bohaterów 1830—31 roku, urządzali tajne obchody, słuchali z nabożeństwem zciszonych odczytów, manifestowali tu i owdzie, żandarmeria dokonywała masowych aresztowań, i tak się powiększała z roku na rok i liczba zrewoltowanych, i jakość rewolty.*

*Aż przyszedł inny listopad, w roku 1918-ym, znacznie szczęśliwszy, oszałamiający triumfem i — zaćmił tamten w całej jego glorii, która pozostała już tylko w „Nocy Listopadowej" Wyspiańskiego i w mundurach warty, zaciąganej w Belwederze.*

*I to właśnie nie jest dobrze i to jest niebezpieczeństwem tych ostatnich naszych listopadów, że zanika w nich tradycja dawno minionych lat.*

*Bo trzeba sobie uprzytomnić, że rok 1918 może nie byłby wcale przyszedł lub przyszedł kiedyindziej, znacznie może później, albo w innych zgoła, gorszych okolicznościach, gdyby nie było tamtego listopada z r. 1830 i innych „listopadów", które się inaczej nazywały. Za szybko odłożyliśmy do lamusa pamiątek narodowych tych dawnych, starych belwederczyków, bez których ofiary wyglądalibyśmy może zupełnie inaczej. To oni przecież sprawili, i ci ostatni z 63 roku, których epigonów jeszcze widujemy, że choć Polska była w niewoli, ale Polacy nie stali się nigdy niewolnikami. To te dwie walki wbrew wszelkim rachunkom rozsądku prowadzone, „za nąszą i waszą wolność", sprawiły, że Polska była zawsze obecną zjawą, że nie istniejąc oficjalnie, wywierała sugestywny wpływ na wiele narodów, które znajdywały się w podobnej sytuacji, szczególnie zaś liczne narody słowiańskie, a nawet narody innej rasy, na Bliskim Wschodzie zamieszkałe.*

*Pieczołowita myśl polska i czułe drganie polskich serc nie powinny nigdy obojętnieć na te polskie listopady. Na tym właśnie polega kultura polityczna narodu dojrzałego, że nie zaniedbuje ona nigdy tradycji własnego bohaterstwa i że stara się czynić żywą dla każdego nowego pokolenia tę dawną walkę, prowadzoną w warunkach beznadziejnych.*

*Nie trzeba z tego powodu wprowadzać świąt, nie trzeba wstrzymywać ruchu ulicznego, ani zamykać warsztatów pracy. Ale koniecznie trzeba wywołać co rok w listopadzie umarłe cienie: w prasie, w radio, w szkołach, w salach odczytowych, w aulach wszechnic, w kościołach nawet, w stowarzyszeniach i klubach. To będzie aktem dużej kultury narodowej.*

*Społeczeństwo, któreby zapominało swoją przeszłość w jej najpiękniejszych przejawach, które nie umiałoby zachować w żywej zawsze wyobraźni czynów, decydujących o wolności jego ducha i któreby lekceważyło sobie kult najpiękniejszych stron swoich dziejów, — w najwspanialszych nawet formach współczesności przeobrazi się stopniowo z narodu — w tłum i publiczność.*

*I właśnie dziś trzeba wyciągać z lamusów wszystkie te listopady po to, by stały się codzienną naszą strawą, byśmy je przeżywali na nowo i wprowadzali na stałe w orbitę naszego myślenia. Od czasu do czasu pojawiają się w prasie sensacyjne wieści o żałosnej znajomości, a raczej nieznajomości dziejów Polski, stwierdzanej u maturzystów, a pono nawet u studentów uniwersytetów. Ale czy nie jest tragiczniejszą sensacją, że obserwując współczesną polską politykę w jej najróżnorodniejszych przejawach, odbieramy czasem wrażenie, jakby ona była miejscami improwizowana i nie miała żadnego związku z całym ogromnym dorobkiem Piastów i Jagiellonów. A zdarza się nawet gorzej, że zachowuje się więź, ale nie z epokami, które były światłem Piastów i Jagiellonów, ale z tymi, które za Wazów pchały nas ku obcym naszemu duchowi koncepcjom, zwężającym zadania polskiej racji stanu.*

*Więc szanujmy listopad właśnie dlatego, by nie stał się on dla nas niebezpieczną porą. A stałby się napewno, gdybyśmy o nim zapomnieli. Niechże jeden listopad, ten najnowszy z przed laty dwudziestu, nie likwiduje tamtego z przed czterech pokoleń.*

# Nie liczba i cena, ale wychowanie i dobrobyt

## oto właściwa droga upowszechnienia kultury

„Gazeta Polska“ z 2 b.m. wystąpiła z obszernym artykułem n. t. „Organizacji środków upowszechnienia kultury“. Autor staje w obronie znanych tez O.Z.N. w tej sprawie, przede wszystkim zaś tezy VII-ej, wskazującej na potrzebę **„skupienia spraw kulturalnych w jednym ośrodku dyspozycyjnym“**. Nie jest to — powiada — żaden zamach na swobodę rozwoju kultury polskiej, bo tezy Rady Naczelnej O.Z.N. nie dotyczą bynajmniej tworzenia kultury, ale jej rozpowszechnienia.

Oświadczenie to, zdaje się, być wyrazem raczej dobrych intencji, niż zrozumienia istoty rzeczy. Świadczy o tym całość wywodów autora, który, wyszedłszy ze słusznego założenia, że popieranie kultury jest możliwe w pierwszym rzędzie przez wzmaganie konsumcji dóbr kulturalnych, zajmuje się niemal wyłącznie zagadnieniem produkcji, co łączy się już ściśle ze sprawą tworzenia kultury. Pomijając nawet tę stronę problematu, cały dowód głównego organu O.Z.N. jest wyrazem niebezpiecznej, bo złudnej wiary, że kwestia upowszechnienia kultury to tylko sprawa ilości i ceny, którą da się rozwiązać środkami mechanicznymi, **z pominięciem człowieka**, a więc przede wszystkim wychowania społeczeństwa polskiego dla konsumcji dóbr kulturalnych.

Weźmy — mówi autor — tak uchwytny przedmiot oddziaływania kulturalnego, jakim jest książka. Chłop książek nie kupuje, bo są zbyt drogie. Zwróćmy się do wydawców, jako przedstawicieli „inicjatywy prywatnej“, a usłyszymy napewno odpowiedź:

**„Książka jest droga, bo rozchodzi się w małym nakładzie“.** Wyjście z tego błędnego koła jest, zdaniem „Gazety Polskiej“, proste: książki, przeznaczone do szerokiego rozpowszechnienia, muszą być wydawane w wielkich, **conajmniej stutysięcznych** nakładach, a wówczas będą się kalkulowały tanio. Nie należy jednak liczyć na to, by taki nakład rozszedł się w ciągu jednego sezonu wydawniczego. Jest to praca, wymagająca zaangażowania znacznych środków pieniężnych na całe lata, przy niewielkim ich oprocentowaniu, niepodobna zatem oczekiwać spełnienia tych zadań od wydawców prywatnych. Tu jest, według „Gazety Polskiej“, pole dla inicjatywy **„jednego ośrodka dyspozycyjnego“.**

Niestety, jest to zbyt proste, aby mogło być prawdziwe. Błąd tkwi **w pominięciu pytania: dlaczego nakłady książek w Polsce są katastrofalnie niskie.** „Gazeta Polska“ miałaby do pewnego stopnia słuszność, gdyby cena książki odgrywała tu rolę rozstrzygającą. Rzeczywistość mówi jednak zgoła co innego. Przede wszystkim już sam stosunek wysokości nakładu do ceny książki jest bardziej skomplikowany, niż to sobie organ O.Z.N. wyobraża. „Gazeta Polska“ mówi o nakładach „conajmniej stutysięcznych“, sprzedawanych w ciągu kilku lat. **Jest to typowy przykład niegospodarczego myślenia w połączeniu z brakiem znajomości rzeczy.**

Zwiększenie nakładu (ilości egzemplarzy równocześnie drukowanych) obniża początkowo bardzo silnie koszt książki aż do 5000 egz., potem coraz słabiej aż do 20.000 egz. Od 20 — 50.000 egz. obniżka ta jest bardzo nieznaczna, a **powyżej 50.000 nie wywiera już niemal żadnego wpływu na cenę książki.** Rzecz nie polega jednak na tym, ile się drukuje, ale **ile można sprzedać.** Jeśli zaś sprzedaż rozłożymy na kilka lat, to odsetki, magazynowanie, ubezpieczenie i administracja **zjedzą doszczętnie korzyści, osiągnięte na dużym nakładzie.**

## Istotne zadania państwa

Wolno, oczywiście, być zwolennikiem finansowania wydawnictw ze środków publicznych, bez względu na wyniki finansowe takiej imprezy. Ale, pomijając już głębiej sięgające konsekwencje zastąpienia przez państwo inicjatywy prywatnej w tej dziedzinie, wyłania się tu kwestia hierarchii potrzeb i celowości. Otóż w obecnym stanie rzeczy byłoby to tylko marnotrawstwo pieniędzy publicznych. Nakładcy prywatni mogą z pewnością wydać wszystko, co w Polsce znajdzie pokup i w ilości, podyktowanej wysokością zbytu. Mogą oni uwięzić środki pieniężne „na całe lata“, ale pod warunkiem, że będą się one obracały. Ktoś musi jednak kupować, bo tylko wtedy wydawanie ma cel nie tylko gospodarczy, ale i kulturalny, bez względu na to, kto wydaje: państwo, czy wydawca prywatny.

„Gazeta Polska“ powołuje się na przykład literatury zeszytowej, wydawane na ul. Świętokrzyskiej. Wydawnictwa te nie są jednak bynajmniej tanie, przeciwnie,— są droższe od normalnej powieści. Idą, bo odpowiadają psychice i poziomowi kulturalnemu tych sfer, które je kupują. **Podnieśmy ten poziom, a będzie można wydawać masowo zeszytami Wiktora, Marynowskiego i innych. Bo istota rzeczy polega nie na wysokości nakładów, ani nawet na cenie książki, ale na niedostatku potrzeb, których zwiększenie jest zależne przede wszystkim od czynników pozagospodarczych.**

W lutym 1935 r. na łamach tejże samej „Gazety Polskiej“ toczyła się dyskusja na temat obniżenia ceny książki w Polsce. Oto, co pisał wówczas **dr Jan Piątek,** którego doświadczenie i kompetencja w tej dziedzinie są chyba bezsporne:

**„Zapotrzebowanie książki nie zależy tylko od ceny, powiedziałbym nie tyle od ceny książki, ile od rozbudzonego czytelnictwa. Jak obniżka cen trumien nie zwiększy ich sprzedaży, gdyż nigdy się ich nie sprzeda więcej, niż wynosi liczba umarłych, tak samo zniżka cen nie wywoła pokupu książki ponad krąg czytających. Rozszerzyć ten krąg — oto droga do obniżenia ceny książki“.**

Mieliśmy, stwierdza dr Piątek, wydawnictwa 95-groszowe, i wydawcy ich zbankrutowali. Mamy powieści 3-złotowe, niegorsze od 8-złotowych, i ich nakład, mimo niskiej ceny, nie zwiększył się. Spauperyzowały tylko autora i nakładcę i zmusiły go do wydawania licho tłomaczonych, bo słabo opłacanych powieści zagranicznych. Koszta produkcji i sprzedaży książek, można obniżyć tylko przez wzmożenie czytelnictwa. Ale tego ostatniego nie da się zwiększyć przez obniżenie ceny, która odgrywa tu rolę drugorzędną. **Katastrofalnie niski stan czytelnictwa w Polsce jest zjawiskiem trwałym i nie da się go usunąć środkami wyłącznie mechanicznymi. Właściwe zadanie czynnika publicznego leży tu nie w występowaniu w roli producenta, co pod każdym względem musiałoby doprowadzić do ujemnych wyników, ale w stwarzaniu warunków, jak najbardziej sprzyjających rozwojowi konsumcji dóbr kulturalnych.**

Jeśli chodzi o książkę, to jej rozpowszechnienie zależne jest od następujących warunków:

**1) Uzdolnienie społeczeństwa do korzystania z książek.** Zrobi to szkoła, o ile ma odpowiednie programy, dość zasobną bibliotekę szkolną, któraby dała młodemu czytelnikowi możność zaprzyjaźnienia się z książką oraz niedaleką bibliotekę publiczną, do której nauczyciel mógłby wprowadzić ucznia.

**2) Udostępnienie książki przez dość gęstą sieć księgarń.** Czego czytelnik nie znajdzie w bibliotece, poszuka w księgarni, która ma większy wybór, nastawiony na indywidualne potrzeby, gdy biblioteka zaspakaja przeciętne potrzeby większości czytelników. Tworzenie i utrzymywanie księgarń jest zadaniem inicjatywy prywatnej. Państwo powinno tylko chronić księgarnie przed nieuczciwą konkurencją i nie uniemożliwiać im egzystencji nadmiernymi podatkami i opłatami pocztowymi. Wszystkie dane, zbierane skrupulatnie, n.p. w Niemczech, wskazują, że rozprowadzenie książek przez księgarnie jest drogą najtańszą i najskuteczniejszą. Co się tyczy poruszonej przez „Gazetę Polską“ sprawy czytelnictwa dla sfer inteligentnych po wsiach i miasteczkach, to kwestię tę rozwiązać mogą wypożyczalnie wysyłkowe. Tu jednak wysokie opłaty pocztowe działają hamująco.

**3) Zamożność społeczeństwa.** Nie należy jednak przeceniać roli tego czynnika w dziedzinie rozpowszechnienia książki. Doświadczenie mówi, że w okresach pomyślności, czy zubożenia, w mieście czy na wsi, wydatek na książkę jest zawsze ostatni. **Dopiero zamożność w połączeniu z wychowaniem może dać dobre rezultaty.**

Zasadnicza pomyłka zwolenników „ośrodka dyspozycyjnego“ polega na tym, że wyobrażają sobie oni, jakoby sama organizacja zdolna była rozwiązać zagadnienie upowszechnienia kultury w Polsce. Zadaniem takiego ośrodka, pisze „Gazeta Polska“, byłoby przede wszystkim

**„opracowanie planu zaspokojenia naszych najpilniejszych potrzeb w upowszechnieniu kultury, chociażby narazie tylko w zakresie wydawniczym“.**

Gdzie tu mówić o zaspokajaniu potrzeb, **skoro potrzeby te jeszcze nie istnieją, skoro należy je dopiero stworzyć rozwinąć!** Zanim nie wychowamy konsumenta, każdy, zgóry powzięty i realizowany plan wydawniczy, będzie tylko marnotrawstwem czasu i pieniędzy, tworzeniem olbrzymich **cmentarzysk** martwych, nikomu niepotrzebnych książek. Gdy zjawią się potrzeby, plan wydawniczy dostosuje się do nich samorzutnie. W Sowietach produkuje się planowo, planowo rozsyła się do konsumenta, który planowo tych rzeczy nie czyta. Ale chyba ideał sowiecki nie przyświeca zwolennikom ośrodka, którzy zastrzegają się, iż nie mają zamiaru krępować twórczości.

**T-ski.**

*PLAMY NA SŁOŃCU*

# *„Chciałbym także spożywać owoce kultury, ale nie stać mnie na to”*

*Otrzymałem list następujący:*

*„Szanowny Panie Sat!*

*„Z tą naszą kulturą to jest tak samo, jak z owocami i rybami. Doktorzy mówią: „chcesz być zdrów, to spożywaj dużo owoców“. Człowiek radby je spożywać, ale cóż, kiedy są diabelnie drogie! Nawet zwyczajne jabłka (1 zł. 20 gr. kg.) a cóż dopiero pomarańcze, grejpfruty, banany!*

*Albo ryby... „Jedz ryby, a będziesz zdrów, jak ryba!“, znów: człowiek jadłby chętnie te zachwalane ryby, z naszego, polskiego morza rękami polskich rybaków dobywane, ale i one są za drogie, jak na kieszeń przeciętnego Polaka w przededniu planowanej 15-latki; więc nasze gosposie i nasi restauratorzy napychają nas niezdrowym, ale tańszym — też niebardzo — mięsiwem, o ile, oczywiście, nie żywimy się samymi kartoflami i kapustą...*

*„Owoce kultury“ są u nas jeszcze droższe, niż owoce, rosnące na drzewach, albo dobywane z morza, t. j. ryby. Drogie są książki, drogie ubrania, drogie kawiarnie, drogie szkoły, a najdroższe chyba — mieszkania. Dlatego my, przeciętni Polacy, nie możemy ani kulturalnie mieszkać, ani ubierać się przyzwoicie, ani kształcić się, jak należy, ani nawet odżywiać się higienicznie. Gnieździmy się kątem, chodzimy obdarci, aż patrzeć niemiło, z oświatą powszechną wciąż jeszcze nietęgo... Dzieci nasze są w znacznej mierze suchotnicze i skrofuliczne: skutki gnieżdżenia się po norach i chronicznego niedojadania...*

*Nie jestem malkontentem, panie Sat, ani bolszewikiem. Chciałbym być „burżujem“, t. j. żyć burżuazyjnie, a więc kulturalnie. Ale nie mogę, pomimo najlepszej chęci! Zarabiam 520 zł., mam żonę, dwoje dzieci i służącą. Weź Pan ołówek do ręki, panie Sat, i oblicz Pan, czy za te pieniądze można żyć kulturalnie, w Warszawie 1938 r... Przekona się Pan, że na każdych 100 mieszkańców stolicy 95 jest w moim położeniu, albo w gorszym. A dopóki nie stać nas wszystkich na spożywanie owoców kultury, to i produkcja tych owoców będzie ograniczona do minimum. Tak mi się przynajmniej wydaje. Czy nie mam racji?*

*Servus, Panie Sat!“.*

*Ano, dobrze. Biorę ołówek do ręki i zaczynam liczyć:*

| | | |
|---|---|---|
| *mieszkanie (3 pokoje)* | — | *180 zł.* |
| *życie (4 osoby)* | — | *180 zł.* |
| *opał* | — | *40 zł.* |
| *światło, gaz* | — | *16 zł.* |
| *służąca* | — | *30 zł.* |
| *szkoła* | — | *90 zł.* |
| *tramwaje* | — | *7,50 zł.* |
| *telefon* | | *20 zł.* |
| *Razem netto miesięcznie* | | *563 zł. 50 gr.* |

◆

*Hm! A gdzie ubranie, obuwie, bielizna, książki, teatr, kino, sztuki piękne (wystawy, koncerty, różne artystyczne drobiazgi) gazety, składki, datki i ofiary na cele społeczne i państwowe? A gdzie lekarstwa, w razie choroby, taksówki, gdy pośpiech jest konieczny, kawiarnie, gdzie podobno musi bywać każdy kulturalny człowiek? Gdyby to wszystko razem obliczyć, to doszlibyśmy chyba do 800, albo i do 1000 zł. miesięcznie...*

*Hm! Biorę teraz do ręki „Mały Rocznik Statystyczny“ (1938) i czytam w rubryce „Uposażenie miesięczne funkcjonariuszów państwowych, wojskowych zawodowych oraz pracowników przedsiębiorstw państwowych“, że uposażeń po 700 zł. i ponad tę liczbę (miesięcznie) jest ogółem 1909, a po 450 zł. i poniżej — 148.149.*

*Okazuje się więc, że w tej najlepiej płatnej kategorii na niecałe 2.000 osób, mogących spożywać owoce kultury, wypada prawie 150.000 takich, co spożywać ich nie mogą. A cóż dopiero rubryka „budżetów domowych rodzin pracowników umysłowych w Warszawie“ (str. 268)... Okazuje się, że przeciętny zarobek pracownika z wyższym wykształceniem (kategoria najlepiej płatna) wynosił 627 zł. w r. 1930, a już tylko 517 zł. w r. 1933, czyli w okresie t. zw. kryzysu.*

*517 zł.! Mój korespondent należy widocznie do tej kategorii (520 zł.). A zatym nikt — słyszycie: nikt — ze sfery pracowników umysłowych z wyższym wykształceniem nie może kulturalnie żyć!..*

*Przynajmniej w Warszawie, gdzie, jak wyżej obliczono, na mieszkanie, życie, opał, światło, gaz, służbę, tramwaje, opłaty szkolne, telefon wypada 563 zł. 50 gr. miesięcznie dla rodziny, złożonej z 4 osób...*

*Na Tahiti, w Papeete, można żyć „dostatnio“ za 150 zł. Ale w Warszawie nie można.*

*I to jest właśnie dramat. Nasz dramat!*

*Sat.*

◆

*P. S. Zwracamy się do Czytelniczek i Czytelników „Obrony Kultury“ z uprzejmą prośbą o przesyłanie nam swych uwag o wszelkich rażących wykroczeniach przeciw kulturze i dobrym obyczajom w naszym życiu publicznym i towarzyskim, w sztuce, w pracy zawodowej, w polityce itd. Chętnie z łaskawie nadesłanych listów będziemy korzystali, wymieniając nazwiska i adresy autorów, o ileby sobie tego życzyli, lub przyjmując je tylko do wiadomości, bez ich wymieniania, w razie odpowiednich zastrzeżeń. Listy należy adresować do p. Sata, w redakcji „Obrony Kultury“ (Al. Jerozolimskie 37).*

STANISŁAW RYMAR

# Jak powinno być postawione
# szkolnictwo powszechne w Polsce

**Rozprawa na Państwowej Radzie Oświecenia stwierdziła przede wszystkim ten fakt zasadniczy, że system naszego szkolnictwa ujawnia podstawowe wady strukturalne. Na czym one polegają i jak je należy naprawić? — oto pytania, wobec których opinia publiczna nie może pozostać obojętna. Artykułem znakomitego znawcy zagadnień szkolnych p. Stanisława Rymara otwieramy dyskusję w tej sprawie, mającej olbrzymie znaczenie dla rozwoju naszej kultury.**

**(Red.)**

Ogłoszone w styczniu r.b. cyfry statystyczne za r. szkolny 1937/38 powiadają, iż na 27.235 publicznych szkół powszechnych mamy 18.405 szkół I stopnia, 4.440 szkół II stopnia i 4.390 szkół III stopnia. Na 4.703.212 uczniów, zapisanych do tych szkół, uczęszcza: do szkół I stopnia 1.654.333 uczniów, do szkół II stopnia 907.241 uczniów, do szkół III stopnia 2.141.638 uczniów.

Upośledzenie wsi da nam następujące zestawienie: na 25.072 szkół na wsi mamy: 18.298 szkół I stopnia, 4.410 szkół II stopnia i 2.364 szkół III stopnia. Na 2.163 szkół w miastach mamy: 107 szkół I stopnia, 30 szkół II stopnia i 2.026 szkół III stopnia.

Na 3.507.475 dzieci wiejskich, zapisanych do szkół, uczęszcza do szkół I stopnia 1.646.083 dzieci, do szkół II stopnia — 901.273 dzieci do szkół III stopnia — 960.119 dzieci. W miastach na 1.195.737 dzieci uczęszcza do szkół I stopnia 8.250 dzieci, do szkół II stopnia — 5.968 dzieci, do szkół III stopnia — 1.181.519 dzieci.

Ogółem 95% szkół w miastach to szkoły III-go, a więc najwyższego, stopnia organizacyjnego. Do szkół tych uczęszcza 98,7% ogółu dzieci miejskich. Można bez przesady stwierdzić, iż w miastach sprawa organizacji szkół powszechnych najwyższego stopnia organizacyjnego jest w całości rozwiązana, a dzieci tych szkół nie mają przeszkód formalnej natury do przejścia do innych typów szkół.

Na wsi szkół najwyższego stopnia jest tylko 9,4%, szkół II stopnia — 17,5%, a reszta w ilości okrągło 73% — to szkoły najniższego, tj. I stopnia organizacyjnego. Z pośród młodzieży wiejskiej uczęszcza do szkół III stopnia 27,5% dzieci, do szkół II stopnia 26%, do szkół I stopnia 47,5% dzieci.

Co trzeba zrobić, aby stan organizacji szkół na wsi podnieść do stanu nie miast, ale do stanu możliwego do zniesienia?

Szkoły najwyższego II stopnia organizacyjnego, to szkoły o 7 i więcej siłach nauczycielskich. Byłoby absurdem zbyt oczywistym zakładanie w małej wiosce dla dzieci 50, a nawet 100, szkoły 7-klasowej. Szkół o jednej sile nauczycielskiej posiadamy aż 12.958! Szkół o dwu nauczycielach — 5.835, szkół o trzech nauczycielach — 2.774.

W szkołach o jednej sile nauczycielskiej mamy: 40—80 dzieci w 6450 szkołach, 81—140 dzieci w 6350 szkołach.

W szkołach o dwu siłach nauczycielskich liczba dzieci w 3.200 szkołach wynosi 81 — 140 dzieci, w 2.700 szkołach 141—180 dzieci.

W szkołach o trzech siłach nauczycielskich w 670 szkołach mamy 141 — 180 dzieci, w 1.600 szkołach 181 — 230 dzieci, w 400 szkołach 230 — 280 dzieci.

Co dla tych szkół można praktycznie zrobić?

Spróbujemy obliczyć koszt rozmaitych projektów. Czy szkoły I stopnia możnaby w 25% zlikwidować, a dzieci przydzielić do sąsiednich obwodów szkolnych? Nie jest to ani łatwe, ani proste. Wrogiem tego projektu jest przestrzeń. Dzieci ze wsi, w których szkoła uległaby likwidacji, miałyby normalnie do nowej szkoły 4 — 7 klm. drogi. Wszelkie pomysły dowożenia dzieci do szkół i odwożenia ich do domu chybiają. Niema takiej siły, któraby skłoniła małego rolnika do oderwania koni od pracy na roli w okresie pilnych robót polnych dla odrobienia np. szarwarku. To, co było do zrobienia, już zrobiono. Ministerstwo W. R. i O. P. zlikwidowało już kilka tysięcy małych szkół, łącząc dwie małe szkoły w jedną. Wbrew bardzo powszechnym narzekaniom rodziców, którzy woleli mieć szkołę małą, 1-klasową, ale blisko.

Przyjmijmy jednak likwidację 25% szkół o jednym nauczycielu czyli okrągło 3.000 szkół o jednej sile nauczycielskiej. Trzy tysiące sił i etatów nauczycielskich otrzymają wówczas szkoły pozostałe. Nie jest to bagatelka. Powiedzmy dla uproszczenia, iż owe trzy tysiące nauczycieli przejdzie do sąsiednich szkół o jednym nauczycielu. Operacja ta zmniejsza łącznie ilość szkół o jednym nauczycielu z prawie 13 tysięcy do 7 tysięcy. Szkoły dwuklasowe o dwu siłach nauczycielskich są „o pół wieku" lepsze od szkół o jednej sile nauczycielskiej. To jest plus tej operacji. A minus? Wzrost liczby dzieci, zupełnie nie zapisanych do szkoły. Nie ulega dla nikogo wątpliwości, iż zwinięcie szkoły w jednej wiosce i przeniesienie jej do wsi sąsiedniej spowoduje spadek frekwencji. Dzieci do szkoły, położonej o kilka kilometrów i to we wsi sąsiedniej, uczęszczać będą niechętnie i nieregularnie. Druga siła nauczycielska — to nie tylko drugie mieszkanie dla nauczyciela, to co ważniejsze, druga sala szkolna! Tę salę trzeba wynająć, co nie jest łatwe, albo wybudować, co kosztuje. Ustrój podatkowy państwa i samorządu jest dla takich podstawowych inwestycji wsi wręcz fatalny. Widzimy w tym trudności i minusy tej operacji.

A jednak nie widzę innej drogi, jak *kreowanie wszędzie na wsi w okresie paru lat najbliższych szkół o conajmniej dwu siłach nauczycielskich.* Po co? Po to, aby każdy z tych dwu nauczycieli prowadził dwa oddziały w zakresie 4 klas szkoły I stopnia organizacyjnego. Teoretycznie a bodaj i praktycznie stanowi to okrągłe 13 tysięcy nowych etatów nauczycielskich. Licząc rocznie zł 2 tysiące na etat początkowego nauczyciela, stanowiłoby wydatek nowy dla państwa rocznie 26 mil. zł. Wydatek ten nie przekracza ram możliwości polskiego skarbu. Trudność leży w czym innym: w braku takiej liczby kandydatów nauczycielskich. Prócz państwa conajmniej drugie tyle, ale tylko jednorazowo, musiałyby inwestować samorządy w urządzenie drugiej izby szkolnej.

Ktoby w trosce o kulturę wsi chciał iść już obecnie dalej, niech się przyglądnie następującym cyfrom:

1) aby 12.958 szkół o jednym nauczycielu zamienić na szkołę o 4 siłach — potrzebaby 39 tysięcy nauczycieli.

2) aby 5.835 szkół o dwu siłach zamienić na szkoły o 4 siłach, trzebaby zwiększyć etaty o 11.670 sił.

3) aby 2.774 szkoły o trzech siłach zamienić na szkoły o 4-ch siłach, trzebaby nowych nauczycieli 2.774.

4) aby połowę szkół (13.500) zamienić na szkoły 7-klasowe, a połowę na 4-klasowe, potrzeba razem około 160 tysięcy nauczycieli.

## Należy iść etapami

*Razem trzebaby na zrealizowanie pierwszych trzech punktów nowych etatów około 53 tysięcy. Na nowe pensje skarb państwa musiałby asygnować rocznie ponad 100 mil. zł, a samorząd na nowe szkoły, sale, urządzenia 200 do 300 mil. zł jednorazowo i 10 — 20 mil. zł stale. Na zrealizowanie punktu czwartego, trzebaby podwoić wydatki dotychczasowe na szkolnictwo (z 200 na 400 mil. zł rocznie).*

Dlatego, zdaniem moim, w realizowaniu planu trzeba iść etapami. Zacząć zaś trzeba od zniesienia szkół o jednym nauczycielu. Następnym etapem byłoby obsadzanie szkół o dwu siłach nauczycielskich siłą trzecią po to, aby ten trzeci nauczyciel zajął się rocznikami starszych dzieci. Ten drugi etap wymagałby około 18 tysięcy sił nauczycielskich i conajmniej 36 mil. zł nowego corocznego wydatku ze skarbu.

Kto choć trochę zna stosunki budżetowe skarbu państwa, ten przyzna, że wydobyć zgodę skarbu na 13 tysięcy nowych etatów nauczycielskich w pierwszym etapie i na 18 tysięcy w drugim etapie nie będzie łatwo i tylko stopniowo można plan ten realizować.

Szkolnictwo powszechne nie jest jedynym penitentem wobec skarbu państwa. Co więcej, etaty dla szkół najniższych stopni nie są nawet dla szkolnictwa powszechnego jedynym żądaniem. Przypomnijmy niskie pobory nauczycieli, zaległe awanse i dodatki, budownictwo szkolne, kursy dokształcające itp.

Statystyka uczy nas, iż w województwach centralnych i wschodnich Polski dzieci nie wytrzymują 7 lat nauki w szkole. Dr Falski w książce „Kwestie podstawowe w organizacji szkolnictwa powszechnego" podaje, iż dzieci od 7 do 14 lat uczęszczały w następujących procentach do szkół w r. szk. 1934/35: 7-latki — 85.4%, 8-latki — 93,7%, 9-latki— 93,9%, 10-latki — 93,5%, 11-latki — 91,7%, 12-latki — 81,6%, 13-latki — 61.0% i 14-latki — 18.1%.

Jeśli cyfry te przeniesiemy w teren okręgów szkolnych, to zobaczymy, iż procent uczęszczających do szkół wynosił:

| | w okr. wileńskim | brzeskim | łuckim | krakowskim | śląskim |
|---|---|---|---|---|---|
| 7-latków | 69.4% | 77.4% | 53,8% | 91,5% | 99,5% |
| 8-latków | 86,2% | 87,0% | 74,1% | 98,5% | 98,6% |
| 9-latków | 88,7% | 86,9% | 77,0% | 97,9% | 98,9% |
| 10-latków | 91,1% | 88,4% | 74,6% | 97,6% | 100% |
| 11-latków | 92,2% | 88,9% | 68,7% | 95,1% | 100% |
| 12-latków | 86,1% | 82.5% | 59.4% | 83,9% | 100% |
| 13-latków | 68.9% | 62,8% | 38,5% | 59,4% | 98,2% |
| 14-latków | 17,0% | 15,6% | 11,7% | 19,6% | 15,2% |

Są to cyfry, obejmujące i wieś i miasto. Dlaczego są te tak olbrzymie różnice?

Przypomnijmy sobie plan nauki w szkole o jednym nauczycielu.

Dzieci kończą: 1-szą klasę w jednym roku, drugą klasę w jednym roku, trzecią klasę w dwu latach, czwartą klasę w trzech latach. Dziecko zaczyna się nudzić w czwartym roku nauki, gdy rok drugi pozostaje w tej samej, tj. trzeciej klasie. Ożywia się na piątym roku nauki w klasie czwartej. Bagatelizuje sobie drugi rok nauki w tej samej klasie, a poprostu ucieka ze szkoły gdy mu każą uczęszczać rok trzeci do tej samej klasy. Nic tu nie poradzą różne, często bardzo dowcipne i inteligentne pomysły bifurkacji podręczników szkolnych, wstępów, pokazów itp., szkoła staje się nudną i uciążliwą.

Tak oceniają dwuletni i trzyletni pobyt w jednej klasie dzieci.

Surowszym od dzieci jest sąd rodziców. Wolą oni zatrzymać dzieci 7-letnie, a w wielu wypadkach i 8-letnie w domu, zapisując je do szkoły o rok lub dwa lata później, a zabierając je ze szkoły z reguły o rok, a często o dwa lata wcześniej.

Szczerze mówiąc, niema się im co dziwić.

Najsurowszym jednak o jednoklasówkach jest sąd nauczycieli. Nie powtarzam go tutaj, bo jest powszechnie znany. Nauczyciel, ciągnący 7 roczników dzieci, jest człowiekiem naprawdę godnym litości. Kto choć w części stan ten zmieni, stanie się dobrodziejem i nauczycieli i dzieci i — mam przekonanie — kultury wsi.

Wyobrażam sobie zmiany następujące:

Władze szkolne mogą (ustawa na to im pazwala) we wsiach, gdzie obecnie jest szkoła jednoklasowa, wprowadzić na okres przejściowy naukę nie 7-letnią, a 4—5-letnią. Dzieci zaczynają naukę, gdy mają lat 8, a kończą, gdy mają lat 13, a zapóźnione, gdy mają lat 14. W pierwszych trzech latach dzieci normalnie przechodzą z klasy do klasy. Także i nauka w klasie czwartej jest zasadniczo jednoroczną. Piąty rok nauki poświęcony być powinien albo na wykończenie całości materiału, albo na tzw. naukę uzupełniającą (2 — 3 razy w tygodniu). Dzieci 7-letnie z woli rodziców mogą być zapisane do szkoły bez przeszkód. Takie dzieci pójdą potym do szkół wyższego stopnia organizacyjnego do miejscowości sąsiednich.

Ten projekt wymaga wielu wyjaśnień i uwag.

Dzieci, kończące szkołę powszechną, powinny być w dalszych latach dokształcone. Nie jest to możliwe tam, gdzie jest dwu nauczycieli. Dopiero przy trzech siłach nauczycielskich można opracować i wykonać skromny plan nauki uzupełniającej i dokształcającej.

W szkołach o jednej sile nauczycielskiej nie widzę innego wyjścia, jak *ograniczenie nauki normalnej dzieci do 5 dni w tygodniu i przeznaczenie dnia szóstego* (albo, co lepsze, dwu pół dni) *na naukę uzupełniającą,* ewentualnie na naukę 5-ej klasy.

Powtarzam jednak: szkoły jednoklasowe powinny jak najprędzej zniknąć ze wsi polskiej. Stan więc powyższy byłby prowizorycznym i przejściowym.

Szkoły 1-klasowe, zatrzymując wszystkie dzieci dwa lata w oddziale III, i rozkładając materiał naukowy klasy IV na trzy dalsze lata, są hamulcem dla tych dzieci, które chcą iść do szkół średnich, zawodowych i wyższych, bez naruszania lat. Tę przeszkodę trzeba usunąć bezzwłocznie. Usunie ją w znaczniej mierze normalnie zorganizowana nauka na czterech pierwszych latach nauki.

Nie można odrzucać a limine żadnego ze sposobów pomocniczych.

Należy więc usunąć wszystkie przeszkody, jakie stawiają i stawiać mogą lokalne samorzady i kierownictwa szkół w przyjmowaniu dzieci ze wsi sąsiednich i z sąsiednich obwodów szkolnych.

Tam, gdzie jest dziś i jeszcze będzie przez lat parę czy kilka szkoła 1-klasowa o jednej sile nauczycielskiej, tam dzieci powinny mieć możność po ukończeniu w pierwszych dwu latach nauki dwu oddziałów, przejścia na oddział trzeci do szkoły wyżej zorganizowanej w gminie lub miasteczku. Dzieci po tych latach nauki, a więc po spędzeniu jednego roku nauki w dwuletnim oddziale III, winny mieć prawo do przyjęcia ich do oddziału IV w szkole wyżej zorganizowanej. Dzieci ze szkół 4-klasowych muszą być przyjęte do klas V — VII w szkołach, które klasy takie posiadają, i dopuszczone do egzaminu wstępnego do szkół średnich.

Winny być zniesione wszystkie opłaty „wpisowe" i taksy, do których zamiłowanie wykazuje nietylko rząd, ale i samorząd.

Zorganizowanie dowożenia dzieci do szkoły we wsi sąsiedniej, jako akcji normalnej i trwałej dla wszystkich dzieci, nie udaje się, uda się jednak na pewno taka organizacja dla dzieci wybranych. Dzieci, idące dobrowolnie do szkoły w sąsiedniej wsi czy w sąsiednim miasteczku dla zdobycia wiedzy, mają rodziców, rozumiejących wagę nauki. Tacy rodzice, zwłaszcza przy zachęcie i pomocy gromady czy gminy, dopilnują, aby dzieci ich do szkoły mogły regularnie dojeżdżać.

Nie udadzą się bursy i internaty dla dzieci z klas 3-ej i 4-ej, ale udać się tu i ówdzie mogą, i to głównie na miesiące zimowe, bursy i internaty dla młodzieży z klas wyższych.

Dobrym jest pomysł Ministerstwa W. R. i O. P. zorganizowania w każdej gminie przynajmniej jednej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego z dodatkiem, iż do szkoły tej będą przyjmowane bez ograniczeń i bez opłat dzieci z innych obwodów szkolnych. Ale zrealizowanie tego pomysłu nie może być uważane za rozwiązanie zasadnicze i dobre bolączek szkolnictwa powszechnego na wsi. Są to wszystko tylko środki połowiczne.

Sądzę, iż trzeba postawić jakąś zasadę, możliwą i do przyjęcia i do zrealizowania, która będzie punktem wyjścia dla wszystkich dalszych usiłowań.

*Taką zasadą* — w moim pojęciu — *powinna być szkoła czteroklasowa i czterooddziałowa, jedna i wspólna dla wszystkich dzieci w Polsce.* Dobre zorganizowanie takiej szkoły ma być punktem ambicji władz państwa, samorządu i społeczeństwa w kilku latach najbliższych.

*Każde dziecko, które ukończyło tę podstawową komórkę organizacyjną szkolną, winno mieć otwarte drzwi do dalszych studiów: a) do gimnazjum, b) do niższych szkół zawodowych, c) do szkół dokształcających i uzupełniających, d) do „szkół wydziałowych".*

Konsekwencją przyjęcia zasady „szkoły czteroklasowej i czterooddziałowej" jest *podział dotychczasowej szkoły 7-klasowej na dwa działy: na niższą „szkołę czteroklasową" i na wyższą „szkołę trzyklasową",* którą nazywam starą, niemodną nazwą, szkołą wydziałową.

Dzieci, które ukończyły „szkołę czteroklasową", a nie poszły do szkół średnich i zawodowych, są obowiązane do uczęszczania do „szkoły wydziałowej" tam, gdzie taka szkoła jest zorganizowaną. Nazywamy ją obecnie szkołą III stopnia organizacyjnego.

Cóż ma robić młodzież w tych miejscowościach, gdzie szkoły powszechnej wyższego stopnia nie ma?

Dzieci, które chcą i mogą się uczyć, należy skierować do najbliższej szkoły wydziałowej. Resztę dzieci a będzie to ogół młodzieży wiejskiej, należy przez jakiś czas dokształcać. Można próbować utrzymać je piąty rok w szkole na kursach normalnych. Lepiej jednak gromadzić je, oczywiście, z musu, z obowiązku z ustawy — w szkole dwa razy w tygodniu (np. w dwa popołudnia) i według opracowanych planów dokształcać. Z tych prób winna z czasem wyrość *nowa szkoła dokształcająca dla całej młodzieży, która nie poszła do szkół wyższych grup.*

Obowiązująca obecnie ustawa o ustroju szkolnictwa w art. 15 — 18 dzieli obowiązek uczęszczania dzieci i młodzieży do szkół na dwa stopnie. Pierwszy stopień — to 7 lat nauki w szkole powszechnej. Drugi stopień — to dokształcenie do 18 roku życia włącznie. Razem nauka obowiązkowa trwa lat 11.

**„Młodzież, która wypełni obowiązek szkolny, a nie uczęszcza do żadnej szkoły, podlega do 18 roku życia włącznie obowiązkowemu dokształcaniu. Dokształcanie odbywa się bądź w szkołach i na kursach dokształcających ogólnych, bądź w szkołach dokształcających zawodowych" (art. 15, p. 1 i 3).**

**„Minister W.R. i O.P. ustala rygory w stosunku do uchylających się od tego obowiązku" (art. 16, pz. 3).**

Mimowoli nasuwa się pytanie: a jakie są rygory na tych, którzy przyrzekli szkoły takie stworzyć i — nie stworzyli ich?

Szkół dokształcających i kursów dokształcających ogólnych poprostu nie ma, a szkół dokształcających zawodowych jest niesłychanie mało.

Pieknymi przepisami ustawy i obietnicami nawet w piecu skutecznie nie napalimy.

Pięknie łudzili siebie i społeczeństwo projektodawcy ustaw. Tymczasem „płyną lata za latami", a Polska ma ciągle jeszcze pół miliona dzieci w ogóle poza szkołą, a po wsiach 13 tysięcy jednoklasówek. Ludzi, marzących o znalezieniu miliardów na założenie wszędzie szkół 7-klasowych, szkół dokształcających, ba nawet na szkoły i kursy dla młodzieży w wieku powyżej lat 18 i dla dorosłych (art. 18 ustawy), i dla tych fikcji, oddających na zaprzepaszczenie całe szkolnictwo elementarne i średnie, należałoby w tych warunkach, jako dla społeczeństwa niebezpiecznych, zamknąć w zakładach dla obłąkanych.

*Pomimo długich wieków kultury rzadkimi nadzwyczajnie są ludzie, którzyby mogli utrzymać się na wyżynach bez ciągłej pracy nad sobą. Dusza nasza jest jak ptak i dotąd unosi się ku słońcu, dopóki ma rozpostarte skrzydła; gdy skrzydła zwinie, upada jak kamień w bagnisko.*

*Stanisław Brzozowski.*

KRYSTYNA DIENSTL-KACZYŃSKA

# Wieczory czwartkowe w Gdyni

*Gdynia, 9 grudnia.*

W ubogim życiu artystyczno-kulturalnym Gdyni „Wieczory czwartkowe" odgrywają niepośledną rolę. Skąd się one wzięły i jak powstały? Z niczego, a właściwie — z dobrej woli jednostki, która za cel postawiła sobie „propagandę kultury i sztuki przez plastykę, muzykę i słowo".

Oto w r. 1935, w ciemny listopadowy wieczór, w kawiarence, która obecnie nosi nazwę „Patria" (w domku, w którym St. Żeromski tworzył „Wiatr od morza"), gdy znudziła się poniektórym gra w szachy i jałowe ploteczki, zrodził się projekt — „A możebyśmy tak podyskutowali na tematy, które nas najwięcej interesują?". Dobry pomysł szybko zyskał aprobatę. I oto wystąpił na „mównicę" (symboliczną) p. M. Bohusz Szyszko z prelekcją, o „Frazie plastycznej", po której nastąpiła dyskusja. Na owym pierwszym wieczorze nie było więcej, jak kilkanaście osób. Na drugim wystąpił p. Z. Cywiński, inicjator i zasłużony organizator do dnia dzisiejszego — „Wieczorów czwartkowych", które obecnie gromadzą po kilkaset osób...

Z początku, jako prelegenci, występowały miejscowe siły (bezpłatnie), ale gdy wieczory zaczęły się cieszyć coraz większą frekwencją, wówczas odważono się zaprosić znakomitości z zaplecza. I głos zabierali: Adolf Nowaczyński, Żeleński (Boy), A. Grzymała-Siedlecki, J. Kaden-Bandrowski, St. Miłaszewski, M. Dąbrowska, Z. Nałkowska, M. Kuncewiczowa, M. Rusinek, W. Bąk, J. Łobodowski, W. Kossak, M. Samozwaniec, St. Piasecki, St. Szurlej, i wielu innych. Wymienione nazwiska jasno dowodzą, że organizacja postawiła sobie za cel kierowanie się „szerokim wachlarzem" w doborze prelegentów i tematów. Dnia 1 grudnia, znakomity krytyk Jan Lorentowicz wygłosił odczyt n. t. „Nasz chrakter narodowy".

Tegoroczny sezon rozpoczął 75 z kolei wieczór. „Czwartki" obejmują 11 cykli: plastyka, urbanistyka, krytyka literacka, kultura i wychowanie, nauka, poezja, podróże, muzyka, teatr, wieczory autorskie i humoru. „Wieczory czwartkowe" stały się swego rodzaju trybuną, skąd szła walka o wartości artystyczne, ze szczególnym uwzględnieniem terenu gdyńskiego i pomorskiego.

Przeszło 50 wieczorów było dyskusyjnych.

W mieście bez teatru, stałych wystaw, koncertów, pracowni naukowej, w mieście bez tradycji artystycznej — wieczory czwartkowe spełniają doniosłą rolę, stwarzając artystyczną atmosferę, gromadząc grono inteligencji, nieobojętnej na zagadnienia sztuki i literatury.

Nie dość na tym. Obecnie montuje się „ekspozytury" wieczorów w innych miastach na Pomorzu. Prelegent z Gdyni pojedzie do Torunia i Tczewa, aby tam powtórzyć swój odczyt. „Wieczory czwartkowe", jako „zasobniejsze", będą pokrywały koszta podróży. Ale skoro mowa o materialnej stronie rzeczy...

Łatwo zdać sobie sprawę, z jakimi trudnościami musiała borykać się organizacja i jakże często wieczory przynosiły deficyt. Poważne trudności były z wynalezieniem odpowiedniego lokalu, przenoszono się kilka razy. Wreszcie stwierdzono, że najlepiej jest w Café Bałtyk, najelegantszej kawiarni gdyńskiej. Ale czyż można osiągnąć poważny nastrój w kawiarni? Okazuje się, że można. Publiczność zachowuje się wzorowo, słychać szelest kartek, które odkłada prelegent, kelnerzy odpoczywają, orkiestra idzie na kolację. Goście słuchają z zainteresowaniem tematów, wybieranych z poczuciem aktualności, obejmujących nie tylko sprawy wewnętrzne, lecz nawiązujących do szerokiego nurtu zagranicy.

Z inicjatywy „Wieczorów" powstała Grupa Gdyńskich Artystów-Plastyków, która założyła Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastków w Gdyni. Urządzono 9 wystaw. Obecna, obejmująca akwarele p. Z. Cywińskiego, odbywa się w salach Café Bałtyk.

Wystawy plastyki „Wieczorów czwartkowych" były urządzane z nakreślonym z góry planem, który zawierał w sobie pewien rys dydaktyczny: od wystaw akwarel i rysunków, poprzez olej, projekty dekoracji teatralnej — do sztuki zdobniczej i grafiki; od najprostszych zagadnień aż do prac konkursowych na herb m. Gdyni i prac konkursowych młodzieży szkolnej na temat „Morze".

Organizatorom zależało, by jaknajgłębiej zainteresować społeczeństwo sprawami sztuki i wciągnąć młodzież do rydwanu Muzy.

„Wieczory czwartkowe" to jedna z dodatnich pozycji naszego portu. Niemałą ich rolę ocenia nie tylko Gdynia, lecz wartość ich podnosi oddawna i prasa stołeczna. W jednym z numerów „Prosto z Mostu" taką czytamy opinię o działalności p. Zygmunta Cywińskiego:

**„Tym razem jednak wypadnie nam pisać o pracy jednostki, dosłownie jednego, samotnego człowieka, który bez żadnych mandatów i poleceń na własną rękę wziął się do organizowania życia kulturalnego wyrosłej z wioski w wielkie miasto — Gdyni. To, co gdzieindziej robią wielogłowe stowarzyszenia, na co idą subwencje i zapomogi, w Gdyni powstało pracą jednego człowieka, młodego malarza Zygmunta Cywińskiego.**

**Ośmieszony w Warszawie wawrzyn akademicki bywa czasem odznaczeniem naprawdę pożytecznym i naprawdę zasłużonym, wtedy mianowicie, gdy zielona jego wstążeczka ozdobi klapę marynarki takiego działacza, jak Zygmunt Cywiński".**

# O potrzebie wyższego szkolnictwa
## na Pomorzu

Staraniem Rady Zrzeszeń Naukowych, Artystycznych i Kulturalnych Ziemi Pomorskiej ukazała się praca dyrektora Książnicy im. M. Kopernika w Toruniu **Zygmunta Mocarskiego p. t. „O potrzebie wyższego szkolnictwa na Pomorzu".**

Omówiwszy istniejące potrzeby naukowe, stan obecnej organizacji pracy naukowej na Pomorzu i zgromadzonych na tym terenie pomocy naukowych, autor wysuwa następujące tezy:

**1) Realizacji wyższego szkolnictwa na Pomorzu winna towarzyszyć, a nawet poprzedzać, odpowiadająca wymogom czystej wiedzy i potrzebom życia zbiorowego, rozbudowa zbiorów i zakładów badawczych, przede wszystkim w Toruniu i Gdyni.**

**2) Idea uniwersytecka na Pomorzu, obok spełniania ogólnych celów naukowych, ma za zadanie: a) pielęgnowanie badań regionalnych pomorskich, kujawskich i bałtyckich, b) promieniowanie badawcze w regionach państw bałtyckich, c) wypełnianie zadań naukowych, wynikających z faktu dostępu Polski do morza i postępującego rozwoju ekspansji morskiej Rzeczypospolitej, d) uzupełnianie badań naukowych Poznania w kierunku Słowiańszczyzny Zachodniej i Wilna w zakresie wschodnio-bałtyckim.**

**3) Dwoistemu charakterowi zadań specjalnych szkolnictwa wyższego na Pomorzu najpełniej odpowiada postulat realizacji dwóch typów wyższej szkoły na Pomorzu: w Toruniu i w Gdyni.**

**4) Przygotowanie Torunia oraz jego znaczenie badawcze przemawia za wcześniejszym podniesieniem tego miasta do liczby uniwersyteckich w stosunku do Gdyni.**

Toruń jest już dziś istotnie poważnym ośrodkiem badań naukowych. Przy nieuniknionej rozbudowie szkolnictwa wyższego w Polsce, stolica Pomorza — obok Katowic, Łodzi i Gdyni, — powinna być uwzględniona w pierwszym rzędzie.

# Zjazd nauczycielstwa katolickiego
## w Bydgoszczy

W Bydgoszczy odbył się w tych dniach przy udziale przeszło 500 nauczycielek i nauczycieli szkół wszystkich typów I zjazd nauczycielstwa katolickiego p. n. **„Dzień myśli katolickiej dla nauczycielstwa".**

Pierwszy referat n. t. **„Znaczenie katolickich przekonań nauczyciela w jego pracy nauczycielskiej i wychowawczej"** wygłosił **ks. prał. Kozal**, rektor Seminatrium Duchownego w Gnieźnie.

**„Praca nauczyciela** — mówił prelegent — **jest cicha i ukryta, lecz sięga głęboko w życie jednostki, społeczeństwa i narodu. Pracy wychowaczej nie można odłączyć od osobistości nauczyciela. Daleko łatwiej odrobić błędy fałszywego nauczania, niż wychowania. Dlatego tak często wychowanie się załamuje, że zawodzi osobistość wychowawcy. Katolicki zaś światopogląd strzeże nauczyciela od błędów i pomyłek oraz napełnia go optymizmem, bo, jako sługa i apostoł prawdy, mierzy swe zadanie wiecznymi wartościami."**

Drugi referat **„O Państwie Bożym"** wygłosił **dr. Silnicki**, prof. U. P.

**„Państwo Boże" jest to idea św. Augustyna. Teoria kultury św. Augustyna, kultury jedności, jest najpiękniejsza, bo w niej góruje ideał moralności. Chrześcijaństwo wzmocniło i uświęciło moralność. Zasada ta pochodzi od Chrystusa. Nie brakuje jednak fałszywych proroków, którzy głoszą ideały materializmu, we wszystkich dziedzinach życia."**

Ostatni referat wygłosił **ks. prał. dr. Sawicki**, prof. Seminarium Duchownego w Pelplinie, n. t. **„Katolicyzm statyczny i dynamiczny"**.

**„Statyzm oznacza stałość, trwałość, dynamizm zaś — ruch, siłę. Zarówno w życiu, jak i w religii są konieczne momenty statyczne i dynamiczne. Obecnie statystyka przerasta dynamikę. Katolicy dużo się modlą, kościoły są przepełnione, urządza się liczne zjazdy, a jednak życie wykazuje brak ducha Chrystusowego, brak miłości Boga i bliźniego. Potrzebna jest więc nowa dynamika. Powinniśmy się przejąć duchem Chrystusowym. Nie żyjemy dla siebie. Promienieją nie słowa, ale osobistości i dobry przykład. Elita katolicka powinna być w przekonaniach swych i życiu głęboko katolicką."**

*FELIETON LITERACKI*

# „Studnie na ulicy"

**Autorka: ANNA BOROWIKOWA. Nakładem Spółki Wydawniczej „PION"**

Współczesna drobiazgowość i wierność zbieranych przez autorów niektórych powieści-szczegółów, dotyczących zwłaszcza oblicza naszych miast i miasteczek, ma swoje historyczne znaczenie; poza nim daje ona materiał dydaktyczny. W miarę bowiem siły talentu autorów, a szczególnie ich intencji społecznych, otrzymujemy pewne całokształty zjawisk, niestety na ogół ujemnych. Jakżeż bowiem wiele jest na tej zapadłej naszej prowincji do zrobienia!

Książka p. Anny Borowikowej ma właśnie takie społeczne znaczenie. Autorka starała się przedstawić życie pewnego miasteczka. Rysują się w nim wyraźnie trzy warstwy społeczne, góra, środek i proletariat. Góra to inteligencja miasteczka w znaczeniu raczej zewnętrznym, a więc: rejent, rozwiedziony i ożeniony po raz drugi z młodą i dostatecznie płochą niewiastą, która chce się bawić i używać za pieniądze starego męża. Rejent ma dwóch synów, skończonych głupców i matołków, bez przyszłości, żyjących nad stan i również za pieniądze papy. Drugim miejscowym starym durniem jest Żyński, demoralizujący łapówkami urzędników Skarbu i polujący na młode panny z gotowością rozwiedzenia się i poślubienia wybranej. Do tej warstwy należy również aptekarz z cechami skąpca Harpagona i zubożała mama dwóch córek. Jedna z nich, bezwzględnie poświęcająca się dla rodziny, druga płocha, polująca na męża. Łapie się ona w pułapkę, z której na sposób nowoczesny wychodzi zwycięsko.

Życie miasteczka cechuje marazm aryjski w stosunku do semickiej agresywności. Interesa bowiem i prowadzenie przedsiębiorstw jest wyłącznie w rękach żydowskich. Kiedy młody inżynier Jerzy, po daremnym poszukiwaniu posady, bierze pieniądze siostry i matki i kupuje w miasteczku tartak, pracę jego paraliżuje od razu mafia żydowska, tak, że młody zapaleniec nie może ruszyć z miejsca. Zmuszony jest sprzedać tartak nie dlatego, żeby nabywca dalej go prowadził, a tylko dlatego, żeby zamrozić tę placówkę polskiej samodzielności.

Tak się już dzieje, że dwie jedynie dodatnie jednostki w powieści: Zdanka i Jerzy muszą ustąpić z miasteczka. Jedna dlatego, że zakochał się w niej Żyński i, nie spotkawszy się z wzajemnością, mści się nikczemnie, pozbawiając Zdankę posady, która była od razu sztucznie stworzona dla innej, protegowanej Żyńskiego, Marki. Posada, tym razem za wszechmocnym wpływem Żyńskiego jest zupełnie skasowana.

Pozostaje na placu jeszcze jedna postać, Sowicka, obywatelka miasteczka z dziada pradziada, patrycjuszka, niestety, planowo i stopniowo doprowadzana do ostatecznej ruiny majątkowej, na skutek bezsensownych zarządzeń biurokratycznych i ubocznych nikczemnych wpływów.

Malując bezwzględne opanowanie miasteczka przez Żydów, autorka i z pośród nich daje nam piękną postać Szulamed. Krótkotrwałość rozkwitu bezinteresowności i dodatnich stron charakteru, na tle przemożnych instynktów i parcia do robienia interesów — mamy w żydzie Natanie. Dół miasteczka — to nędza żydowska i służące. Tam właśnie zdarzył się dramat z miłości. Zazdrosny Tomek zabija Pelasię, która wybrała innego.

Umiejętny splot zdarzeń w powieści Borowikowej na małym odcinku miasteczka rysuje całość barwną i ciekawą, z dużym zabarwieniem społecznym. Autorka porusza szereg spraw palących, pobudzających do organizacji życia polskiego w miasteczkach. Jest bez litości dla naszej biurokracji i urzędów. Z całą szczerością wykazuje, jak wydala się z Urzędu Skarbowego wartościowego i uczciwego urzędnika, bo doradza zabranie się energicznie do opłacających się łapówkami miejscowych potentatów, zamiast znęcania się stałego nad rdzenną patrycjuszką miasteczka Sowicką, którą znowu bezmyślnymi zarządzeniami doprowadza się do ruiny. Z nędzy zarówno polskiej, jak i żydowskiej już nie da się nic dla Skarbu wycisnąć, gdy tymczasem rosną majątki żydowskie i polskie ludzi nieuczciwych.

Widzimy, jak na terenie miasteczka bankrutuje wszelkie pionierstwo. Zdajemy sobie sprawę, jak wiele sił trzeba zużyć, żeby podważyć tak szeroko rozpowszechnione zło. Mieści się ono bowiem w równej dozie w polskiej biurokracji, jak i w opanowaniu rynków handlowych przez Żydów. Tu i tam widzimy zmurszałą górę. W równej zaś nędzy jest proletariat żydowski i polski. Czyż bowiem Żyd Kirszbaum jest gorszy od demoralizującego urzędników Skarbu Żyńskiego, albo od pustego w swej duchowej treści rejenta, niedbającego o własne dzieci?

Książka Anny Borowikowej to monografia na pewnym odcinku polskiego marazmu i niedołęstwa. Wskazuje ona na konieczność stopniowego choćby uzdrawiania stosunków. Przecież budowanie dróg, zakładanie elektryczności, wystawienie pewnej ilości mniej lub więcej luksusowych willi nie rozstrzyga bynajmniej o dźwignięciu polskiego miasteczka z moralnej nędzy i niezdrowej spekulacji handlowej.

Wydanie książki staranne.

**RÓŻA SZCZEPANIKOWA.**

# MONUMENTALNA PRACA I. F. C.

## Zbiorowe wydanie dzieł Fryderyka Chopina

*Polska, ojczyzna Chopina, nie zdobyła się dotychczas na zbiorowe wydanie jego dzieł. Niemcy mają 10 wydań, obejmujących całość dzieł chopinowskich, Rosja — 2. Przed kilku laty ukazało się wielkie wydanie, dokonane przez Uniwersytet w Oxfordzie. Myśl o konieczności polskiego wydania całości dzieł Chopina kiełkowała wprawdzie przez całe lata i ambicja polska nie mogła się pogodzić z faktem, że w tej dziedzinie pozostaliśmy daleko poza innymi narodami, choć obowiązek ten w pierwszym rzędzie nam przypadał w udziale. Dopiero jednak przed kilku laty, dzięki inicjatywie i bezinteresownemu poświęceniu kilku jednostek, sprawa weszła na realne tory, i dziś już pierwsze zeszyty polskiego wydania dzieł Chopina znajdują się w druku.*

*W lipcu 1933 r. z inicjatywy pp.: Mieczysława Idzikowskiego i Witolda Maliszewskiego zawiązał się Komitet Organizacyjny Stowarzyszenia Chopinowskiego, którego głównym zadaniem miało być podjęcie zbiorowego wydania dzieł Chopina. Stowarzyszenie otrzymało nazwę Instytutu Fryderyka Chopina. Ze względu na wielkie znaczenie projektowanego wydawnictwa, Instytut zwrócił się najpierw za pośrednictwem Henryka Opieńskiego, a następnie prof. Turczyńskiego do I. J. Paderewskiego, z prośbą o objęcie redakcji. Po rozmowach, przeprowadzonych z prof. Turczyńskim w Morges, Paderewski wyraził zgodę na podjęcie się tej pracy i wręczył prof. Turczyńskiemu dokładny tekst karty tytułowej, która brzmi:*

*FRYDERYK CHOPIN*
*Tom I.*

*Wydanie zbiorowe dzieł, według pierwotnych rękopisów, przejrzane i zaaprobowane przez I. J. Paderewskiego.*

*Przygotowane do druku przez specjalną Komisję I. F. C. pod przewodnictwem prof. Józefa Turczyńskiego przy współudziale dr. L. Bronarskiego i dr. B. Keuprulian Wójcik.*

*Nakładem I. F. C., Warszawa.*

*Paderewski przesłał równocześnie na ręce Zarządu I. F. C. list, przekazujący wszelkie prawa do tantiem autorskich, wypływające z tytułu kierowania redakcją, na rzecz Instytutu.*

*Komisję wydawniczą na zaproszenie Instytutu tworzą pp.: Mieczysław Idzikowski i dr. Jan Piątek, jako wydawcy, dr. Julian Pulikowski, jako profesor muzykologii oraz prof. Witold Maliszewski.*

*W grudniu ub. r. prof. Turczyński przedłożył plan, według którego Komitet redakcyjny ma opracować początkowe zeszyty dzieł Chopina, a więc: 1) Ballady, 2) Preludia, 3) Walce, 4) Sonaty, 5) Etiudy, 6) Mazurki. Dnia 30 ub. m. Komisja wydawnicza przyjęła, jako gotowe do druku, Ballady, Preludia, Sonaty i Walce. W toku prac Komitet redakcyjny przedłożył zarządowi projekt realizacji zamiast dwu, dotychczas zamierzonych wydań (tekst pierwotny i pedagogiczny), jednego, opracowanego krytycznie wydawnictwa, opartego na oryginalnych rękopisach i pierwodrukach, opatrzonego obszernymi komentarzami. Projekt ten został poparty listem Paderewskiego i Zarząd Instytutu zmianę tę zaakceptował.*

*W marcu b. r. Instytut przystąpił do sztychu i druku pierwszych zeszytów dzieł Chopina. W najbliższych dniach ukaże się prospekt wydawnictwa, opracowany graficznie przez prof. M. Kotarbińskiego, któremu powierzono również opiekę nad stroną artystyczną zewnętrznego wyglądu wydawnictwa.*

*Tak przedstawia się w zarysie historia zbiorowego wydania dzieł Chopina. Należy tu dodać jeszcze kilka słów o trudnościach finansowych, nieuchronnie związanych z tego rodzaju imprezą, które udało się częściowo przełamać, dzięki ofiarności kilku instytucyj. I tak Fundusz Kultury Narodowej przyznał Instytutowi zasiłek w wysokości 6.800 zł. na wydanie zeszytu Ballad Chopina. Bank Polski udzielił Instytutowi subwencji w wysokości 7.000 zł., P. K. O. — 1.200 zł., K. K. O. — 500 zł., B. G. K. — 800 zł., wreszcie Polskie Radio zadeklarowało wypłacenie ryczałtem tantiem autorskich z tytułu wykonywania dzieł Chopina przed mikrofonem do dn. 31 marca 1939 r., w stosunku 700 zł. miesięcznie.*

*Dzięki temu zbiorowemu wysiłkowi i pełnej poświęcenia pracy ofiarnych jednostek, Polska otrzyma wreszcie własne, zbiorowe wydanie dzieł Chopina, które wypełni wielką lukę w naszym dorobku kulturalnym.*

◆

*Dnia 30 ub. m. odbyło się w gmachu Banku Handlowego w Warszawie walne zgromadzenie członków Instytutu Fryderyka Chopina. Jak wynika ze sprawozdania Zarządu, główny wysiłek Instytutu w ub. okresie skierowany był w pierwszym rzędzie na prace nad realizacją zbiorowego wydania dzieł Fryderyka Chopina, o czym piszemy powyżej. Poza tym Instytut wydaje czasopismo „Chopin“, którego drugi zeszyt ukazał się w październiku ub. roku.*

*Wobec ustąpienia poprzedniej redakcji w osobach prof. Leopolda Binentala i dr. doc. Bronisławy Keuprulian, Zarząd IFC powołał nową redakcję czasopisma w składzie następującym: mgr. Stanisław Golachowski, dr. Ludwik Bronarski, dr. Konstanty Régamey. Członkowie nowej redakcji po zapoznaniu się z materiałami, znajdującymi się w posiadaniu poprzedniej redakcji, zaprononowali zmianę dotychczasowego kwartalnika na rocznik o tej samej nazwie.*

*W lipcu 1936 r. Instytut ogłosił powtórny konkurs na dziełko o Fr. Chopinie do użytku w szkołach powszechnych. Nadesłano 19 prac. Pierwszą nagrodę w wysokości zł. 500.— przyznano i wypłacono p. Tadeuszowi Mayznerowi za pracę p. t. „CHOPIN“. Poza tym Sąd Konkursowy wyróżnił dyplomami uznania pracę p. J. Szafirówny oraz p. A. Świderskiej. Dnia 5 maja 1938 r. Ministerstwo W. R. i O. P. zaaprobowało pracę p. Mayznera, jako lekturę do użycia w szkołach powszechnych. Praca ta ma ukazać się w druku w grudniu br.*

*Zbiory I. F. C. wzbogaciły się się o szereg darów osób prywatnych, pozatem zakupiono kilka obiektów i wykonano szereg zdjęć z autografów i pierwotnych wydań Chopina.*

*W lutym 1937 r. Zarząd IFC dowiedział się, że grób Fr. Chopina na Père Lachaise w Paryżu, znajduje się w zupełnej ruinie i opuszczeniu. Sekretarz IFC zwrócił się listownie do p. Ed. Ganche'a, prezesa Stowarzyszenia Fr. Chopina we Francji, z prośbą o sprawdzenie prawdziwości informacyj, podanych przez prasę. Po otrzymaniu odpowiedzi p. Ganche'a, który w zupełności potwierdził alarmujące wiadomości prasy, Zarząd IFC uchwalił z własnych funduszów odrestaurować grób Chopina. jak również przyjąć na siebie obowiązek stałej opieki nad tym grobem. Dn. 2 czerwca 1937 r. grób Chopina odrestaurowano.*

*Sprawa siedziby Instytutu, pomimo intensywnych starań ze strony Zarządu, dotychczas nie jest definitywnie załatwiona. Ten stan rzeczy utrudnia Instytutowi pracę, a zwłaszcza przystąpienie do zorganizowania zamierzonego muzeum i biblioteki chopinowskiej. Dyrekcja Muzeum Narodowego przyrzekła udzielić IFC lokal w gmachu Muzeum na Starym Mieście, przeznaczonym na utworzenie zbiorów po wielkich Polakach.*

*J.*

## *Kronika muzyczna*

**Nowy film Paderewskiego.** Jak donosi „Pittsburczanin“, I. Paderewski zgodził się grać w filmie, który zamierza nakręcić firma „Paramount“ w Hollywood. Reżyserować ma Lothar Mendez wykonawca pierwszego filmu Paderewskiego „Sonaty Księżycowej“.

**Szymanowski w Radio Paryskim.** Rozgłośnia paryska nadała „Stabat Mater“ Karola Szymanowskiego pod dyrekcją K. Müncha.

**Artyści polscy w Berlinie.** W dniu 9 bm. wystąpili na zaproszenie Towarzystwa Niemiecko - Polskiego w Berlinie p. Waleria Jędrzejewska i prof. Józef Turczyński z własnymi recitalami. Program zawierał przeważnie utwory polskie.

**Znakomity śpiewak łotewski w Warszawie.** Do Warszawy przyjechał najwybitniejszy i najbardziej zasłużony śpiewak łotewski, artysta opery narodowej w Rydze, p. Adolf Kaktinsz. W Warszawie artysta wystąpił w op. „Faust“ w roli Mefista. W Polsce p. Kaktinsz występuje po raz pierwszy, ciesząc się z możności bliższego zapoznania się z polskim życiem kulturalnym.

**Zjazd Towarzystw muzycznych i śpiewaczych we Lwowie** zgromadził 900 przedstawicieli z terenu całej Małopolski Wschodniej. W ramach zjazdu odbył się konkurs chórów, do którego stanęło 14 zespołów. I-e miejsce zajął chór t-wa „Echo-Macierz“ we Lwowie, II-gie t-wo „Bard“ Lwów, III-cie t-wo im. Szopena Stanisławów, IV-te „Syrena“, Lwów, V-te chór akademicki, Lwów, VI-te chór K. P. W. „Hejnał“, Lwów. Ogólnie stwierdzono znaczne podniesienie się artystycznego poziomu wszystkich zespołów, które ze szczególnym pietyzmem pielęgnują pieśń polską.

# XVII tydzień społeczny „Odrodzenia“ w Lublinie

W dniach od 16—21 grudnia S.K.M.A. „Odrodzenie“ organizuje XVII Tydzień Społeczny w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tematem ogólnym Tygodnia będzie zagadnienie: „Autorytet i wolność“. Tematy odczytów są następujące: **1) Kierunki pracy Pontyfikatu Piusa XI. Wytyczne w dobie obecnej. 2) Obowiązki wobec grup społecznych: rodzina, naród, zawód — według uchwał Synodu Plenarnego. 3) Granice wolności narodu w państwie. 4) Obowiązki wobec państwa. 5) Autorytet we współczesnych prądach pedagogicznych. 6) Zasada kierownicza w państwie a wolność osoby ludzkiej. Autorytet i wolność w literaturze polskiej. 8) Wolność stowarzyszenia w ustroju korporacyjnym. 9) Różne koncepcje wolności w ich rozwoju historycznym. 10) Wolność człowieka i łaska. 11) Współczesne prądy katolicko-umysłowe i społeczne. 12) Wychowanie katolików do nowych zadań społecznych. 13) Autorytet i autonomia. 14) Zagadnienie przymusu i teroru w życiu społecznym. 15) Obowiązki wobec Kościoła. 16) Gospodarka planowa a wolność gospodarcza. 17) Prawo boskie, naturalne, pozytywne, państwowe. 18) Granice wolności w prawie małżeńskim. 19) Historie i tradycje Tygodni Społecznych.**

Prace Tygodni Społecznych stanowią trwały i wartościowy wkład do kultury polskiej.

# Działalność Teatru Katowickiego

W Katowicach odbyło się zebranie Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego, na którym dyrektor Teatru im. St. Wyspiańskiego p. Marian Sobański złożył sprawozdanie z działalności Teatru w r. 1937/38. Repertuar ostatniego sezonu opierał się wyłącznie na utworach polskich autorów. Z 16 wystawionych sztuk wszystkie wyszły spod pióra pisarzy polskich. Niektóre sztuki grane były po kilkadziesiąt razy w ciągu sezonu. Tę wielokrotność przedstawień zawdzięcza Teatr przede wszystkim systemowi przedstawień organizowanych dla związków, zakładów pracy, dla kopalń i hut, dla młodzieży szkolnej, dla bezrobotnych, oraz dla niektórych miast Śląska. Temu też systemowi zawdzięczać należy imponującą frekwencję, wyrażającą się w liczbie 281.898 widzów w sezonie. Ogółem Teatr dał w roku ub. 468 przedstawień, czyli o 42 więcej, niż w sezonie poprzednim. Z tej ilości w Katowicach odbyło się 316 przedstawień, na prowincji 152, a na Śląsku Opolskim 17. (W roku poprzednim na Śląsku Opolskim — 12). T. zw. przedstawień normalnych tj. niezorganizowanych odbyło się 157, przedstawień zorganizowanych 262. Przedstawień dla młodzieży, zorganizowanych staraniem Międzyszkolnych Komisji Oświatowych w Katowicach i w Chorzowie odbyło się 38. Przedstawień dla bezrobotnych urządzono ogółem 37.

## *VARIA*

### Bony książkowe

**Rada Książki, idąc za wzorem Anglii (o czym już wspominaliśmy), postanowiła wprowadzić t. zw. bony książkowe. Ich celem jest wzmożenie czytelnictwa i kultu książki na tle bardziej osobistego do niej stosunku oraz rozbudzenie nowego zainteresowania książką, jako podarkiem, przez usunięcie największej trudności przy nabywaniu książki na podarki, a mianowicie trudności wyboru oraz obawy, że obdarzony posiada już daną książkę.**

**Bony książkowe mogą być wymieniane wyłącznie na takie książki, na których rabat wynosi przynajmniej 30 proc. Księgarnia, sprzedająca bon uzyskuje 12.5 proc. jego wartości, księgarnia, wymieniająca bon na książki 15 proc., zaś Rada Książki 2.5 proc., jako fundusz na wykonanie bonów i pokrycie kosztów manipulacji.**

**Zasady obiegu bonów książkowych są następujące:**

**Bon książkowy składa się z trzech odcinków: pierwszy zawiera z jednej strony artystycznie wykonany obrazek, z drugiej zaś życzenia oraz miejsca na datę i podpis ofiarodawcy; na drugim odcinku przymocowany jest ten sam obrazek w postaci ex-librisu, przeznaczony do nalepienia na otrzymanej w darze książce; odcinek trzeci stanowi właściwy bon, na którym uwidoczniona jest jego wartość, wpłacona przez nabywcę, i który wymieniany jest na książki przez osobę obdarowaną; na tym odcinku księgarnie stwierdzają wartość bonu i datę jego nabycia, jak również datę wymienienia go na książki; na odwrocie wydrukowana jest instrukcja dla osoby obdarowanej. Każdy bon opatrzony jest numerem kolejnym.**

**Księgarnia, sprzedająca bon, wypisuje na nim wartość nadaną mu przez nabywcę (cyframi i słownie) oraz opatruje go datą i podpisem firmowym z pieczątką. Po upływie miesiąca kalendarzowego firma przesyła Radzie Książki rozliczenie ze sprzedanych bonów z wymienieniem numeru i wartości każdego z nich, do 15-go zaś następnego miesiąca obowiązana jest przekazać Radzie Książki należność, odliczając sobie prowizję w wysokości 12,5 proc. wartości bonów.**

**Bon nabyty w jednej księgarni może być zrealizowany w tej samej albo innej księgarni, w tej samej miejscowości lub innej na całym obszarze Rzeczpospolitej. Osoby zamieszkałe w miejscowościach, nie posiadających księgarni, mogą realizować bony pocztą w księgarni, która je sprzedała, za zwrotem kosztów przesyłki książek.**

**Księgarnia, realizująca bon nabyty w jakiejkolwiek księgarni, tj. ta, która wydaje równowartość bonu w książkach, przedstawia Radzie Książki uzyskane tą drogą bony do pokrycia po upływie miesiąca kalendarzowego. Rada Książki wpłaca należność za bony zrealizowane w miesiącu ubiegłym, począwszy od 20-go następnego miesiąca, za potrąceniem 15 proc. równowartości bonów.**

**Ponieważ księgarnie, uczestnicząc w obiegu bonów książkowych, posiadać będą prawdopodobnie po upływie miesiąca zarówno pewne wpływy ze sprzedaży bonów, jak i same bony zrealizowane przez siebie,— należności te będą się częściowo kompensowały. Dla należności nie skompensowanych rolę izby rozrachunkowej pełnić będzie Rada Książki.**

**Pożądane jest, ażeby firmy wydawnicze, nawet nie prowadzące sortymentu, uczestniczyły w obiegu bonów książkowych, a to drogą przyjmowania tych bonów od księgarń sortymentowych na pokrycie należności, obliczając je oczywiście według ich realnej wartości, tj. z potrąceniem 15 proc. od sumy nominalnej. Przystąpienie firm wydawniczych do obiegu bonów książkowych mogłoby wytworzyć z biegiem czasu nową formę obrotu bezgotówkowego w księgarstwie.**

**W latach od 1932 — 37, obrót bonami książkowymi osiągnął w Anglii sumę 5 miln. złotych. Jeśli zwyczaj ten przyjmie się u nas, może mieć duże znaczenie dla rozwoju czytelnictwa i sytuacji książki w Polsce.**

### „W trosce o duszę wychodźctwa“

**W niedzielę, dn. 11 bm., w wielkiej sali „Romy“, przy ul. Nowogrodzkiej 49 odbędzie się Akademia pod hasłem Stolica Polski w trosce o duszę wychodźcy polskiego“. Naoczny świadek życia, doli i niedoli naszych wychodźców, rozsianych po całej kuli ziemskiej, opowie nam o pracach Seminarium Zagranicznego na rzecz rodaków na wychodźctwie. Akademię organizują: Zjednoczenie Polskich Pisarzy Katolickich, Inst. Akcji Katol., i Opieka Pol. nad Rodakami.**

**Tegoż dnia z rana o godz. 9-ej odprawi Mszę św. w intencji naszego wychodźstwa w Katedrze św. Jana J. E. ks. Bisk. Gall. Kazanie okolicznościowe wygłosi ks. biskup Gawlina.**

### Nagrody m. Poznania

Tegoroczne obrady komitetu nagrody literackiej miast. Poznania im. J. Kasprowicza nie przyniosły ostatecznego wyniku. Kwota stanowiąca nagrodę zostanie przeznaczona bądź to, na stypendium dla literatów poznańskich, bądź to na wydanie rękopisów niezamożnych pisarzy m. Poznania. Sprawa ta rozstrzygnie się ostatecznie w ciągu tygodnia. — W dziale artystycznym nagrodę przyznano prof. Wiktorowi Gosienieckiemu, pełniącemu do niedawna funkcje dyrektora Państw. Szkoły Zdobniczej w Poznaniu.

## Dla inteligencji kulturalnej

**„ZARZEWIE“**

**Jest to organ Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie“. W numerze tym napisali:**

**St. Sasorski: O wzmocnienie wiązań politycznych w Państwie.**

**Dr. W. Supiński: Na marginesie dyskusji o „Totalizmie i demokracji“.**

**B. H.: Zmiana Ordynacji Wyborczej.**

**J. Nagórski: O podniesienie gospodarcze i kulturalne województw wschodnich.**

**Z wydawnictw. A. S.: Pierwszy etap.**

**Notatki: Młodzi idą... — Wyścig pracy. — Przeciw marnotrawstwu sił ludzkich. — Potrzeby kulturalne robotników. — Tow. Pracy Społeczno-Gospodarczej.**

**Kronika Stowarzyszenia „Zarzewia“. — Przed nowym Walnym Zebraniem. — Z zebrań dyskusyjnych.**

**Z przeszłości „Zarzewia“. Ppłk. inż. H. Bagiński. U podstaw organizacji Wojska Polskiego. Andrzej Bystroń — Polityczny program oświatowy.**

**„ZIEMIA“**

**Ostatni numer organu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zawiera treść następującą:**

**Adam Moraczewski: „Z przeszłości Warszawy“.**

**Jan Wegner: „Pałac Prymasowski w Warszawie“.**

**Adam W. Englert: Archiwum miejskie Warszawy w Arsenale“.**

**Kazimierz Wagner: „Warszawa dzisiejsza“.**

**Antoni Wieczorkiewicz: „Warszawa jutra“.**

**January Kołodziejczyk: „Profesor Zygmunt Wójcicki“.**

**Stanisław Herbst: „Najnowsza literatura o Warszawie“.**

**„WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA“**

**Jest to miesięcznik Związku Zrzeszeń młodych prawników Rzplitej Polskiej. Rok IV-y. Zeszyt 11-ty. Treść numeru:**

**Niepodległa Słowacja. Ś. p. Tadeusz Karpiński.**

**Ludwik Domański: Uwagi do projektu prawa o stosunkach rodziców i dzieci oraz o urzędzie opiekuńczym.**

**Tomasz Kędzierski: Projekt prawa o stosunkach rodziców i dzieci.**

**Witold Kamiński: Kamień filozoficzny.**

**Dr. Edward Muszyński: O narodowe prawo cywilne.**

**Józef St. Piątowski: Polskie prawo narodowe a Konstytucja.**

**Leszek Gembarzewski: Zasady ustroju społeczno-gospodarczego w najnowszych konstytucjach (dokończenie).**

**Janusz Elżanowski: Orzecznictwo korespondencyjne.**

**Henryk Niski: O fundusz poszczególnych sądów.**

**Dalej idą: Orzecznictwo. Prawo zagranicą. Recenzje. Głosy prasy. Bibliografia. Komunikaty. Kronika. Sprawy personalne.**

**„TĘCZA“**

Zeszyt grudniowy przynosi m. inn.: Józefa Kisielewskiego: „Zadania na przyszłość“, K. M. Morawskiego: „Wariacje na tematy rasistowskie“, Wacława Malewskiego: „Ideały a rzeczywistość Zadrugi“, J. K. Kukucza: „Chleba dla 5 milionów Polaków“, M. Wiktora Dalbora: „Medale i plakaty Jana Wysockiego“, Wandy Mikułowskiej: „Wokół Panteonu“, Krystyny Kuliczkowskiej: „Od autentyzmu do nowego ładu“, dr. K. Kapitańczyka: „Sztuczne włókna“, M. Wodzyńskiego: „Testament“, F. Kusza: „Praca jest szczęściem“. Numer uzupełnia obszerny dział przeglądów.

**„RUCH KATOLICKI“**

Ostatni numer organu Akcji Katolickiej w Polsce otwiera artykuł w sprawie napaści hitlerowskiego pisma „Der SA-Mann“ na osobę Prymasa Polski, p.t. „Nasza odpowiedź“. W dziale ideowym znajdujemy artykuł ks. Aleksandra Żychlińskiego: „Ku wyższej kulturze religijnej“. Walerian Sobkowiak pisze o „Katolickiej akcji filmowej“, a ks. Michał Rękas n.t. „Katolicy i radiofonia“.

**„WIEŚ I PAŃSTWO“**

Zeszyt grudniowy przynosi w dziale rozpraw: Kostołowskiego E. „Chłopi — czwartacy“, Bałtowskiego P. „Tego pragnie wieś i cała Polska“, Stysia A. — „Albigowa, Handzlówka, Husów“, Pieniążka J. „Strój ludowy godową szatą“; w dziale referatów: „Wieś w społecznym podziale pracy“ (J. Klawe), „Reforma szkolnictwa handlowego“ (J. Polański), „O prawa dziecka“ (J. Kelles-Krausówna), „Problem powieści T. Mostowicza „Trzy serca“ (J. Zamorski).

**„PRĄD“**

Miesięcznik, poświęcony zagadnieniom życia kulturalnego i społecznego, zawiera: X. A. Szymańskiego: „Korporacjonizm“, Ignacego Czumy: „Korporacja, jako instytucja prawna życia społecznego“, W. Kuraszkiewicza: „Język polski za Olzą i w Czadeckiem, na Orawie i Spiszu“.

## *Przegląd tygodniowy*

**Wieczysty fundusz im. ś. p. Prof. M. Zdziechowskiego.** Dla trwałego uczczenia ś. p. Mariana Zdziechowskiego Rada Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Stefana Batorego postanowiła drogą składek stworzyć wieczysty fundusz jego imienia. Odsetki tego funduszu mają być przeznaczone na nagrody za najlepsze prace uczniów wydziału.

**Uczeni cudzoziemscy w Polsce.** Do Warszawy przybył wybitny prawnik fiński, prof. prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie w Helsinkach dr. Kaarlo Kairo, który wygłosił odczyt n. t. „Władza wykonawcza w konstytucji fińskiej“. Prof. literatury porównawczej Sorbony paryskiej M. Carré, miał w stolicy dwie prelekcje: o Baudelairze oraz o Goethem we Francji i Anglii. — Na zaproszenie Polskiego T-wa Chemicznego bawił w Warszawie znany biochemik niemiecki prof. dr. Kühn.

**Senat Uniwersytetu J. P. w Warszawie** zatwierdził decyzję rektora o zawieszeniu wykładów i zajęć na uczelni w związku z ostatnimi zajściami. Wykłady będą wznowione prawdopodobnie dopiero po feriach Bożego Narodzenia, t. j. w początkach stycznia.

**Pamięci prof. Rosego.** W pierwszą rocznicę śmierci prof. dr. Maksymiliana Rosego, odbyło się posiedzenie naukowe Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, poświęcone uczczeniu pamięci zmarłego profesora. Słowo wstępne wygłosił prof. dr. Michejda, wspomnienie pośmiertne — dr. Witek, o pracy naukowej zmarłego mówił dr. J. Rose. Następnie referaty naukowe wygłosili: dr. Olszewski, dr. Kanigowski i dr. Borysowicz.

**Polskie prace badawcze na Madagaskarze.** W związku z notatką w poprzednim numerze „Obrony Kultury“, Państwowe Muzeum Zoologiczne nadsyła nam wyjaśnienie, że pracownik Muzeum p. Bogdan Kreczmer nie kierował na Madagaskarze ekspedycją, lecz przebywał tam przeważnie sam, prowadząc badania terenowe i gromadząc materiały zoologiczne dla Państwowego Muzeum Zoologicznego. Przez parę miesięcy towarzyszył mu p. Jerzy Skibiński, który wypeżdżał na Madagaskar prywatnie. Obaj wymienieni panowie pozostawali przez pewien czas w towarzystwie p. Arkadego Fiedlera. P. Arkady Fiedler nie jest związany z Państwowym Muzeum Zoologicznym.

**Wyprawa badawcza do Afryki Środkowej.** W tych dniach wyjechali z Polski członkowie wyprawy badawczej do Afryki Środkowej, zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych. Kierownikiem wyprawy jest dr Edward Loth, prof. uniwersytetu J. P., zaś w skład wyprawy wchodzą: dr Tadeusz Bernadzikiewicz, doc. dr Stanisław Gorzuchowski, mgr Tadeusz Pawłowski i dr Tadeusz Wiśniewski. Plan prac wyprawy przewiduje przeprowadzenie badań naukowych i gospodarczych na terenie Ugandy i Kenyi, poza tym członkowie grupy alpinistycznej dokonają szeregu wyjść w masywie Ruwenzori (5.119 m).

**Uczeni polscy za granicą.** Prof. U. J. P. Oskar Halecki w dalszym ciągu wygłasza w ośrodkach uniwersyteckich Stanów Zjednoczonych A. P. odczyty, które cieszą się wielkim powodzeniem. Najbliższy, 26-ty z kolei odczyt, wygłosi prof. Halecki w Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku — Prof. dr Zygmunt Piotrowski przedstawił wyniki swych badań psychologicznych w Instytucie Neurologicznym przy Uniwersytecie Mc Gill w Montrealu. Z okazji pobytu w Rydze prof. U. S. B. Pelczara, który wygłosił tam odczyt, omówiono zagadnienie nawiązania bliższej współpracy naukowej między wydziałem lekarskim Uniwersytetu Ryskiego i Wileńskiego w postaci wymiany profesorów, publikacyj naukowych itd. Ponadto wydział lekarski Uniwersytetu w Rydze zamierza kierować swoich docentów na dokształcanie do Wilna.

**Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie** wzbogaciła się o cenny księgozbiór Józefa Saba Koziebrodzkiego. Są w nim słynne białe kruki z wieków XIV — XVI. Niektóre druki są jedynymi egzemplarzami na ziemiach polskich.

**Konkurs na pamiętniki emigrantów.** Powołany przez Instytut Gospodarstwa Społecznego sąd konkursowy, rozpatrzywszy prace nadesłane ze Stanów Zjednoczonych i Kanady na konkurs „Pamiętniki emigrantów“, przyznał 1 nagrodę w wysokości 100 dolarów, dwie nagrody po 50 dolarów, pięć po 10 dol. i 12 nagród książkowych.

**Konkurs na stypendium.** Ministerstwo W. R. i O. P. ogłasza konkurs na stypendium im. Feliksa Dziewanowskiego w wysokości 359 zł dla młodzieży obojga płci, wyznania rzymsko-katolickiego, odznaczającej się pilnością i wzorowym sprawowaniem, uczęszczającej do szkół polskich państwowych i prywatnych. Podania należy wnosić w terminie do dnia 20 stycznia 1939 r.

**Szwedzko-Polskie Towarzystwo Naukowe.** Na Uniwersytecie w Sztokholmie odbyło się pierwsze publiczne zebranie naukowe „Tow. Naukowego Szwedzko-Polskiego“ przy „Stokholms Högskola“, powstałego z inicjatywy lektora języka polskiego Zb. Folejewskiego. Na zebraniu tym magr. Knut-Olof Falk wygłosił interesujący odczyt p.t. „Nowe powieści polskie w tłumaczeniu szwedzkim“.

**Stowarzyszenie im. Wojciecha Gersona.** Pod tą nazwą powstało w Warszawie stowarzyszenie, którego celem jest działalność propagandowa, poświęcona sztukom plastycznym, ze szczególnym uwzględnieniem pracy twórczej Wojciecha Gersona.

**Nowe wystawy.** W salonach I. P. S. nastąpiło dn. 7 bm. otwarcie nowej wystawy, obejmującej kolekcje zbiorowe: Bractwa św. Łukasza, Tytusa Czyżewskiego, Rafała Malczewskiego, Eugenii Różańskiej, Jerzego Wolffa i Stanisława Zalewskiego. Rafał Malczewski wystawia kilkadziesiąt prac z terenu Centralnego Okręgu Przemysłowego. — Komitet Przyjaciół Sztuki Polskiej urządza przedświąteczną sprzedaż gwiazdkową dzieł sztuki najwybitniejszych artystów polskich w salonach K. P. S. P. przy ulicy Królewskiej 17. Wystawa trwać będzie do 2 stycznia. — W Salonie P. H. Koterby przy ulicy Kredytowej 2/4 nastąpiło otwarcie wystawy lwowskiej malarki Janiny Nowotnowej. — Artyści śląscy Antoni de Bradé i Paweł Steller zorganizowali wystawę swych prac w salach ratuszowych w Sosnowcu. Dochód przeznaczono na cele pomocy zimowej.

**Sztuka polska w Ameryce.** Dn. 4 grudnia nastąpiło zamknięcie międzynarodowej wystawy malarstwa w Carnegie Institute w Pittsburgu. W wystawie brali udział malarze, reprezentujący 11 państw. Polskę reprezentowało 17 malarzy, mianowicie: Rafał Malczewski, Wojciech Weiss, Cybisowa-Rudzka, Borowski, Kanarek, Jędrzejewski, Pankiewicz, Bolesław Cybis, Kubicki, Geppert, Arct, Jan Cybis, Czapski, Jamont, Michalak, Płużański, Śledziński. Pięknie wydany katalog wystawy reprodukował m. in. „Polowanie“ Płużańskiego, „Wiosnę“ Bol. Cybisa, „Lądowanie“ Jana Cybisa, „Dziewczynę“ Weissa i „Nad jeziorem“ Śledzińskiego.

**Otwarcie sklepu artystycznego w gmachu I. P. S.** Instytut Propagandy Sztuki przystępuje w najbliższym czasie do szerokiej propagandy grafiki i organizuje w tym celu sprzedaż rycin współczesnych artystów polskich, za pośrednictwem sklepu, który otwarto 2 grudnia b. r. w gmachu I. P. S. przy ulicy Królewskiej 13. Instytut Propagandy Sztuki przewiduje rozszerzenie działalności sklepu artystycznego na inne działy plastyki: rysunek, malarstwo, rzeźba, ceramika, metale.

**Dar dla Muzeum Narodowego w Warszawie.** Muzeum Narodowe w Warszawie otrzymało w darze od p. Bolesława Sekutowicza, prezesa Sądu Apelacyjnego w Lublinie cenny dar w postaci niezwykle dobrze zachowanej wazy greckiej. W ten sposób Muzeum zyskało jeden z bardzo nielicznych, tak dobrze zachowanych zabytków sztuki greckiej, którym poszczycić się może niewiele muzeów w świecie.

**Katolicki Związek Wychowawczy.** W Wilnie zorganizowano Katolicki Związek Wychowawczy, który ma na celu szerzenie zasad i wypracowanie metod wychowania katolickiego w społeczeństwie polskim. W tym celu Kat. Związek Wychowawczy zamierza urządzać: wykłady i studia religijne, psychologiczne i wychowawcze; przygotowawcze i przeszkoleniowe kursa wychowawcze; ogródki dziecięce, świetlice, czytelnie, biblioteki, pracownie itp.; zjazdy, obchody, akademie, poświęcone zagadnieniom wychowawczym; opracowywać podręczniki i pomoce szkolne; prowadzić laboratoria psychopedagogiczne.

**Nowe szkoły.** W Szczuczynie nowogródzkim oddano do użytku ostatnią część nowego gmachu Liceum Pedagogicznego. — We wsi Dąbrowica w pow. nowogródzkim odbyła się uroczystość poświęcenia nowego budynku szkolnego, wzniesionego ze składek mieszkańców wsi. — W Skrzyszowie w pow. rybnickim poświęcono nową, 8-klasową szkołę powszechną, wybudowaną przez Skarb Śląski kosztem 260.000 zł. — We wsi Komirniki pod Piotrkowem stanął nowy budynek szkolny, oddany w tych dniach do użytku. — W Tomaszowie Lubelskim zorganizowano stałą szkołę przysposobienia spółdzielczego.

**Wydawnictwa Polskiego Radia.** Polskie Radio ma zamiar przystąpić do wydawania odczytów i referatów, wygłaszanych przed mikrofonem. Wydawnictwo obejmie przede wszystkim te odczyty, które były ujęte w cykle o wspólnym tytule. Jako kierownik wydawnictwa wymieniany jest major Teslar.

**Wystawa książki we Wrześni.** Tow. Czytelni Ludowych we Wrześni zorganizowało „Wystawę Książki“. Celem wystawy jest zainteresowanie szerszych mas społeczeństwa współczesną literaturą polską, wzmożenie czytelnictwa oraz zwiększanie pokupności książki.

## Nowe książki

**ADAMA MICKIEWICZA dzieła wszystkie. Warszawa 1938. Nakładem Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej. Skład w Kasie im. Mianowskiego. — Dotychczas ukazały się tomy: V, VI, VII, IX, X, XII i XVI-y. Jest to wydawnictwo t. zw. sejmowe. Jak najgoręcej zachęcamy czytelników do nabywania tych tomów, jak i nowych, które się ukażą.**

**ADAM ASNYK: Pisma. Tom I-szy. Poezje. 9 ilustracji. Po raz pierwszy razem zebrane. Poprzedził życiorysem poety i przedmową Ignacy Chrzanowski. Wydał, objaśnił i opatrzył ilustracjami Henryk Schipper. Warszawa, 1938. Nakładem „Naszej Księgarni“.**

**JAN BYSTROŃ: Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815—1831. Dwanaście portretów. Z 14 rycinami. Książnica Atlas.**

**STEFAN PAPÉE: XX lat Rzeczypospolitej Polskiej 1918—1938. Państwowe wydawnictwo książek szkolnych we Lwowie.**

**EUGENIUSZ ROMER: Polityczny atlas kieszonkowy. Wydanie drugie. Książnica Atlas.**

**ZYGMUNT GLINKA: Wieczysta przemiana. Poezje. Skład Główny: Biblioteka Polska.**

**HENRYK ZBIERZCHOWSKI: Kariera Pana Franciszka. Powieść. Księgarnia A. Krawczyńskiego we Lwowie.**

**JULIAN PODOSKI: 1 samowar, a nowel 13. Warszawa—1938. Księgarnia‘ Wł. Michalak i S-ka.**

**ANNA BOROWIKOWA: Studnie na ulicy. Powieść. Nakładem Sp. Wydawniczej „Pion“. Warszawa.**

### „W śniegu i w słońcu“

**Powieść narciarska Marii Wardasówny. Wydawnictwo Stowarzyszenia Chrześcijańsko - Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Skład Główny: księgarnia św. Wojciecha. Str. 174.**

Maria Wardasówna, niegdyś pasterka na Śląsku, dziś dzięki własnemu wysiłkowi znana pilotka szybowcowa, instruktorka Polskiego Związku Narciarskiego i autorka, daje nam piątą już z rzędu powieść dla młodzieży. „W śniegu i w słońcu“ stanowi dalszy etap w twórczości tej autorki, którą cechuje przede wszystkim pełna hartu i słonecznego optymizmu postawa wobec życia.

Dodać należy, iż amatorzy sportu narciarskiego znajdą w tej książce wiele wskazówek fachowych, podanych w formie ciekawej, pozbawionej nudnego dydaktyzmu.

◆

### Akcja biblioteczna Min. Roln.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych stosuje od szeregu lat środki, mające na celu zwiększenie ilości bibliotek rolniczych. Akcja ta rozpoczyna się zwykle w okresie zimowym, kiedy jesienne prace polowe są na ukończeniu. Analogicznie do lat ubiegłych Ministerstwo Rolnictwa uruchamia w r. b. kredyt w wysokości 20 tys. zł, przeznaczony na zakup książek i broszur dla wiejskich bibliotek. Książki zakupione będą za pośrednictwem książnicy dla rolników przy C.T.O. i K.R. i rozesłane w teren przez powiatowe centrale biblioteczne. Z powyższej sumy zostaną zakupione komplety biblioteczne według doboru, ustalonego przez ministerstwo, przy czym stosowana będzie zasada rozsyłania bibliotek w pierwszym rzędzie na tereny, posiadające mniejsze ilości bibliotek oraz na takie tereny, w których istnieje większe zainteresowanie czytelnictwem. Stosując tę zasadę, ministerstwo projektuje zaopatrzyć w r. b. w biblioteki przede wszystkim woj. tarnopolskie, część kieleckiego, pomorskiego oraz nowo odzyskane tereny Śląska Zaolziańskiego.

### Przewodnik Literacki i Naukowy

Czasopismo p. t. **Przewodnik Literacki i Naukowy — Biuletyn Dwumiesięczny** stanowi bieżące uzupełnienie wydawanych przez Poradnię Biblioteczną informatorów o książkach („Książka w bibliotece“ i „Przewodnik literacki i naukowy“).

Biuletyn poświęcony jest omawianiu nowości wydawniczych ze wszystkich działów piśmiennictwa w formie zwięzłych rzeczowych charakterystyk oraz nawiązywaniu kontaktów z wartościowszą literaturą dawniejszą.

Wprowadzone w tym celu uwagi i odsyłacze wskazują bądź na wybitniejsze utwory danego autora, o których często zapomina się w pogoni za nowościami, bądź na literaturę tematowo pokrewną, która stanowić może pożądane uzupełnienie czytanych nowości.

W ten sposób potraktowany Biuletyn pragnie nie tylko dawać bieżące informacje o nowościach, lecz także wywierać wpływ na bardziej planowe pogłębione czytelnictwo.

Rzeczowa forma omówień i zaznaczone powyżej wskazówki nadają Biuletynowi charakter praktycznego przewodnika po literaturze pięknej i naukowej, który może oddać rzetelne usługi wszystkim interesującym się literaturą, a przede wszystkim bibliotekarzom i oświatowcom.

Rozpowszechnieniu Biuletynu sprzyja wybitnie niska cena prenumeraty, wynosząca 3 złote rocznie, od której biblioteki otrzymują poważne zniżki.

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, Aleje Jerozolimskie 37. Telefon: 998-44. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od 14 do 16.
**PRENUMERATA** w kraju: kwartalnie 3 zł 50 gr, półrocznie 7 zł rocznie 14 zł. za granicą: kwartalnie 4 zł 50 gr, półrocznie 9 zł rocznie 18 zł
**CENY OGŁOSZEŃ:** Ogłoszenia zwyczajne za miejsce wysokości 1 mm 1 szpalt. od stronicy siódmej 50 groszy. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i fantazyjne o 25% drożej. Nadesłane i opisy 60 groszy za mm.

Redaktor: **Adam Szczepanik.** Wydawca: **Karolina Brzosko.**

5590 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40